Nr. 131. Lwów. — Wtorek dnia 10 czerwca Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 79 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2 10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 6.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszasię należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2; „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5; „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ „ „Słowackiego (obok łazienek Dianny; Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Małgorzaty P. Jutro: Burnaby Ap.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 6. Zachód „ 7 „ 51.

Długość dnia 15 g. 45 m. Przybyło dnia 0 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 czerwca.

Rozlega się skarga w Niemczech, że pozbywszy się Bismarka, a zdobywszy Capriviego, dostał się naród na punkcie wydatków militarnych z deszczu pod rynnę. Przecie w gruncie rzeczy tak być musiało. Konieczność ciągłego podnoszenia zbrojności uznają wszyscy, ale Bismark, jako kanclerz cywilny, który tylko dla parady nosił jeneralski mundur, obejmował myślą nietylko militarne, lecz i wszelkie inne potrzeby narodu, a stąd wynikała, jeśli nie rzeczywista, to bodaj pozorna równowaga w wydatkach. „Robi się, co można“ — tak stale mawiał Bismark deputowanym, którzy się żżymali na wielkość wojskowych wymagań, i militarzystom, którzy wymawiali mu skąpstwo. Inaczej postępuje Caprivi, będący przedewszystkiem jenerałem, a potem kanclerzem. Jak każdy specjalista, uważa on, że znaczenie jego zawodu przewyższa wszystkie inne. W tem popiera go cesarz, rozmiłowany w wojsku, i pomimo złudzeń pokojowych, które jeszcze miewa, przewidujący na samym dnie wypadków nieuchronną a straszliwą wojnę. Że zdanie to podzielają Waldersee i minister wojny Verdy, to nie ulega wątpliwości. Ci czterej rozumieją, że trzeba grać *va banque* — i grają, choć naród naprawdę stękać zaczyna.

Rzekł niedawno E. Castelar: „Jeśli rzeczywiście cesarz Wilhelm chce pomódz biedakom, podnieść i polepszyć byt robotników, to ma na to jeden i jedyny sposób: niech się pogodzi z sąsiadami i potem zredukuje wojsko“. W Berlinie myślą inaczej. „Pogodzić się z sąsiadami, znaczy oddać im zabrane, — mówią tam. — Tego zrobić nie możemy, więc jeno starajmy się utrzymać pokój jak najdłużej; potem wybuchnie wojna, wygramy ją, a następnie można będzie pomyśleć o redukcji wojska“.

Odpowiednio też rząd postępuje. Pierwszy dodatkowy kredyt na wojsko wynosił 18 miljonów. Z ciężkim sercem dał te pieniądze parlament i sądził, że bodaj na ten rok zamknęła się beczka Danaid. Aliści teraz wniósł rząd nowy projekt, wymagający dziewiętnastu miljonów. Parlament jest w przymusowej pozycji, bo sam niejako wywołał tę pretensję. Zaprowadzenie wysokich ceł zbożowych spowodowało podrożenie życia; więc parlament w roku przeszłym wezwał rząd, aby opracował projekt podwyższenia pensji małym urzędnikom telegraficznym i pocztowym. Owóż rząd wniósł ten projekt, lecz go uzupełnił w ten sposób: podrożenie życia czuć się daje nietylko telegrafistom i pocztarzom, ale i oficerom, zatem im także trzeba pensję podwyższyć. Potrzeba na to pięciu miljonów. Oficerowie marynarki wojennej nie mogą być upośledzeni, bo to oddziałałoby szkodliwie na rozwój morskiej siły, więc i tym oficerom gaża musi być powiększona. Razem na wszystko trzeba 19 miljonów. W sobotę wniósł minister wojny żądanie 20 miljonów na koleje strategiczne. Zliczmyż teraz tegoroczne dodatkowe kredyta, już oznajmione. Na powiększenie artylerji, na stworzenie nowego korpusu piechoty, na pionierów i t. d. — 18 miljonów. Na pensje dodatkowe 19 miljonów. Na afrykańskie przedsięwzięcie $5^1/_2$ miljonów. Na koleje 20 miljonów. Razem — $63^1/_2$ miljonów.

Jak na początek, wcale nieźle; skargi Niemców są uzasadnione. Lecz czyż to jeno początek?

Tak się zdaje. Na pytanie deputowanych w komisji: kiedy będzie koniec uzbrojeniom? — minister wojny jenerał Verdy tak odrzekł: „Naszym zamiarem i obowiązkiem, podyktowanym myślą o przyszłości, jest wykonać myśl Scharnhorsta, że każdy obywatel powinien być wykształconym żołnierzem. Wtedy dopiero przestaniemy żądać powiększenia armji, gdy to stanie się już zupełnem niepodobieństwem, t. j. gdy wszystkich zdolnych do noszenia broni wydoskonalimy w tem rzemiośle i nie będzie już kogo brać“.

Krótkość i jasność tej odpowiedzi nie zostawia nic do życzenia. Niemcy nie potrzebują błądzić w domysłach, wiedzą, co ich czeka. To pociecha nielada. Mogą przynajmniej poświęcić się umiłowanym przez nich obliczeniom, jak też ich państwo będzie wyglądało w przyszłości. *Freisinnige Ztg* już zrobiła naprędce rachunek, z którego wynika, że co roku liczba rekrutów będzie wynosiła 356.306 i za dziesięć lat armja na stopie pokojowej będzie liczyła przeszło miljon żołnierzy, a podczas wojny pójdzie na pole chwały 72% całej męzkiej ludności, zaś teraźniejszy budżet wojenny, wynoszący bez dodatków 442 milj., wzrośnie do 970 milj., a z dodatkami na naprawę fortec, opłatę procentów od militarnych pożyczek, uzupełnienie amunicji i t. d. przeszło miljard. Tyle podczas pokoju. W razie zaś wojny 28-miu starców i niedorostków będzie musiało pracować na 72-ch obrońców ojczyzny. Zapewne nikt się nie spodziewał, że absurd powszechnej zbrojności uwidoczni się tak prędko. *Freisinnige Ztg* dodaje, że cła i stemple trzeba będzie potroić, a podatki tak zwiększyć, że kto teraz płaci 100 marek, będzie płacił 350.

Dla Niemców tam ojczyzna, gdzie dobrze, więc nie dziw, że im wielki Vaterland zaczyna stawać kością w gardle i poczynają wzdychać do dawnych czasów, kiedy to Bawarczyk, Sas, Hanowerzanin, Szwab i wszyscy inni, ilu ich tam jest, mogli spokojnie pić bawara, palić fajkę, nie bać się Francuza, ani Rosjanina i za Göthem powtarzać: „Lubię wojnę, ale gdzieś tam, aż w Turcji“. Teraz wojna wisi nad nimi ciągle jak miecz Damoklesa i zanim da sposobność do bohaterskich czynów, zanim pozwoli okazać sławioną przez Bismarka furję teutońską, pokazuje im swą prozaiczną stronę: wyjada im najlepsze kąski ich pracy. No, ale za to są twórcami nowej idei: *das Volk in Waffen*!

Donieśliśmy przed paru dniami, że pruską rządową ustawę o użyciu funduszów Kościoła katolickiego (Sperrgelder-Gesetz) przyjął sejm w drugiem czytaniu, skąd wynikało, że czytanie trzecie, przy którem odbywa się już tylko wygładzanie paragrafów, nie stworzy nic nowego, czyli, że 16 miljonów marek, będących własnością parafij katolickich, utonie na zawsze w skrzyni skarbowej. Tymczasem centrum nie zgodziło się zaniechać swej opozycji i zająć stanowiska biernego, a opuścić salę podczas głosowania. W skutek tego projekt w trzecim czytaniu w sobotę musiał upaść.

Z telegramów wiadomo, że książę Orleański, zaraz po wypuszczeniu go z więzienia i po znalezieniu się na szwajcarskiej ziemi, wydał list otwarty do wszystkich swych „kolegów-rekrutów“ i w tym liście oznajmia, że chciał służyć z nimi, za to wtrącono go do więzienia, a teraz zamieniono je na wygnanie, ale on będzie do upadłego bronił swego prawa przelewania krwi za Francję i znów niebawem przybędzie do ojczyzny. Otóż ta odezwa naprowadziła na domysł, że ks. Orleański prowadzi grę systematyczną, z góry obmyśloną, a wynikającą z faktu, że ojciec jego, hrabia Paryża, na niego przelał swe prawa do tronu. Głoszą, że zmarły niedawno dziad ks. Orleańskiego, książę Montpensier, doradził hrabiemu ową abdykację, obmyślił akcję, odegraną przez młodego Filipa, i na prowadzenie jej dał fundusze.

Korespondencje.

Wiedeń 7 czerwca.

(?) Byłem w Peszcie pięć godzin, byle zobaczyć przelotnie i usłyszeć to, o czem wszyscy wiemy — zawsze to bowiem inna rzecz przekonać się na miejscu. Na mowę tronową pozostać nie mogłem, lecz sądzę, że po niej usposobienie i sytuacja nietylko nie doznają zmiany, ale się utrwalą.

Otóż stwierdzam najpierw, że Węgrzy wysoko głowę noszą z tego powodu, że pomimo ustąpienia Tiszy stronnictwo rządowe ostało się i działa zgodnie, solidarnie. Z całem zadowolnieniem ze swoich stosunków — co im zresztą pochwalić należy — jakoteż ze swoich usiłowań w celu dźwignięcia przemysłu, i z powodzenia taryf strefowych; lubią oni o tem mówić, że życzą podobnej konsolidacji Austrji i ukończenia w niej sporów narodowościowych. Ugodę czesko-niemiecką uważają jako wielkie dzieło i samo w sobie i w skutkach. Co do polityki zewnętrznej, to obie delegacje są równie pokojowo usposobione i przekonane, że podobnie jak mowa tronowa, tak i *exposé* hr. Kalnoky'ego zapewnią o trwałości pokoju. Wybór prezesa delegacji austrjackiej dał powód do wielu plotek, które rozeszły się i między Węgrów, a nawet i do zagranicznych gazet. Opowiadają, że prawica odrzuciła dlatego wybór br. Chlumeckiego, ażeby nie dać pozoru do mniemania, że dotychczasowa większość już się rozleciała, a dotychczasowa mniejszość ma stać się stronnictwem rządowem. Jest to plotka. Że większość nie rozpadła się dotąd, przeciwnie pod koniec sesji Rady państwa silnie się zadokumentowała, tego przypominać nie potrzeba, to wszyscy wiedzą. Wybór prezesa w Radzie państwa następuje z większości, więc tak samo musiał nastąpić wybór prezesa w delegacji. Wybór taki nie był manewrem, ani czemś zaczepnem, albo niezwykłem, ale po prostu wynikiem istniejących stosunków, bez żadnych innych *arrières pensées* (ukrytych myśli). Dalej opowiadają, że prawica (czytaj Polacy i Czesi) obawiała się, że Chlumecky i L. Tisza w przemowach swoich do Cesarza taki położyliby gorący i bezwzględny nacisk na politykę aljansów, a zwłaszcza z Niemcami, że byłoby to nieprzyjemnem i niewygodnem dla większości. Jest to prosty nonsens i także nieprawda.

Nikomu z większości nic podobnego do głowy przyjść nie mogło, gdyż większość ta od lat 11 aljansową politykę rządu aprobuje. Dalej opowiadają, że wybór księcia Czartoryskiego dowodzi preponderencji Polaków w Austrji, ich pretensyj do kierowania Delegacją i reprezentowania państwa w obec wspólnego rządu. Jest to również nonsens; wybrany został ks. Czartoryski nie jako Polak, ale jako poseł z większości, na którego się zgodzono, bez względu na to, czy to Polak, czy nie i nie dla tego, żeby reprezentował Polaków, ale dla tego, żeby reprezentował większość, a właściwie, aby reprezentował bezstronnie Delegację. Dalej głoszą, że Niemcy dla tego głosowali przeciw Jerzemu Czartoryskiemu, że jest on *in odore* panslawizmu. To już szczyt nonsensu, po prostu rzecz śmieszna; trudno pojąć, że są ludzie, którzy coś podobnego uknują, że są inni, którzy czemuś podobnemu wierzyć gotowi, że są wreszcie poważne skądinąd dzienniki niemieckie, tak przecie g r u n t o w n e, które jednak podobnym śmiesznościom udzielają miejsca. Że wobec faktu, iż w Delegacjach zasiadają z mocy kompromisu Czesi i Niemcy, w obec toczącej się ugody i przewidywanych jej skutków byłoby lepiej, gdyby wybór prezesa Delegacyj był nastąpił jednomyślnie, na skutek porozumienia obu stron — to pewna. Ale nie jest to znowu rzecz takiej wagi ten wybór na dwa tygodnie, żeby miał wodę sam przez się zamącić; byle ludzie mali i złośliwi jej nie mącili.

Budżet wspólny uważają Delegacje jako dokument pokojowy, mianowicie to, że minister wojny tak małe stawia żądania.

Po za sprawami delegacyjnemi zajmują się w Peszcie bardzo kwestją uregulowania waluty. Zapewniono mi, że wiadome różnice zdań między Wiedniem a Pesztem już znacznie się utarły i wkrótce usunięte zostaną. W Wiedniu bawi w tych sprawach Lang, sekretarz ministerjum finansów, prace posuwają się naprzód i podobno jest nadzieja, że w roku 1891 oba rządy z odnośnemi ustawami mają zamiar wystąpić.

Minister handlu węgierski przygotowuje na zimę ustawy o ubezpieczeniu robotników przed chorobami i wypadkami — na wzór ustaw austrjackich.

W Wiedniu dojrzewa wielkie dzieło połączenia okolicznych gmin w jedną całość, w jedną gminę stołeczną, pod jedną administracją. Zamiast szukać mozolnego klucza do repartycji dochodów po zniesieniu wałów akcyzowych na te gminy, załatwi się sprawa cała od razu, gdy się utworzy jedna gmina. Będzie to bez przesady zupełnie nowa era dla Wiednia, który ją bądź co bądź p. Dunajewskiemu zawdzięczać będzie.

W tej chwili otrzymuję depeszę o przyjęciu delegacyj przez Cesarza. Przemowa od Tronu odznacza się odmiennym szykiem myśli w obec niezmienionej sytuacji. *Status quo* w Europie i w Bałkanach — więc żadnego kraju szczegółowo Cesarz nie podnosi. Pokój pewny, więc Cesarz nie mówi o ewentualności wojny, ale tylko o tem, że Austro-Węgry muszą stać co do uzbrojenia na równi ze swoimi aljantami; wynika to bowiem z natury przymierza. Zarazem musi Monarchja stać na wysokości nowych wynalazków.

Prezes delegacji węgierskiej za to odezwał się nieco po sybilińsku: „Wypadki — rzekł on — w całości swojej doniosłe, rzucające swój cień na przyszłość, symptomata międzynarodowe i wewnętrzne w państwach wymagają“ etc. O czem tu mowa? gdy Cesarz stwierdza przeciwnie, że ogólne położenie jest niezmienione. Zamiast się domyślać, wolę poczekać na komentarz, który zapewne węgierskie dzienniki przyniosą.

Siersza 8 czerwca.

(*jk*) Piękna i znacząca odbyła się tu dziś uroczystość. Nowy dziedzic Andrzej hr. Potocki wszedł uroczyście w posiadanie tego majątku i zetknął się tak z gronem swoich urzędników w zakładach górniczych, jak niemniej z gronem górników i robotników, których cyfra dochodzi do 2000. Odbyła się ta ważna w chwili nurtujących socjalnych prądów uroczystość w sposób świadczący z jednej strony o właścicielu tych dziś do pierwszorzędnych w kraju należących zakładów, z drugiej świadcząca wymownie o polskim robotniku. To są powody, dla których tę uroczystość bliżej opisać należy. Po grozie wypadków białskich niech ona będzie podniesieniem ducha, pociechą, przedstawieniem stosunku między polskim właścicielem a polskim robotnikiem.

Siersza przystroiła się świątecznie. Na szczytach szybów, na dymiących fabrykach otoczonych dokoła lasami, tak, że tu nic prócz nieba, lasu i wzgórz lasem porosłych nie widać — powiewają chorągwie o barwach narodowych i o barwie domu Potockich: niebiesko-białej. Na ścianach frontowych budynków wszędzie z zieleni uwite herby Potockich. Dziś od wczesnego rana, mimo deszczu ulewnego, gromadzą się setki robotników, górników w uniformach i lud z okolicy.

Na polanie przed szybem „Artur“ urządzono ołtarz ze skarbów kryjących się w ziemi sierszeckiej, mianowicie z obrobionych wielkich płyt węgla, spojonych sztabami cynku. Naokoło ołtarza emblemata górnicze. Tuż przed ołtarzem brama tryumfalna; druga dalej, na torze kolejowym.

Przy bramie tryumfalnej olbrzymi orszak, kilka tysięcy głów wynoszący; na jego czele księża proboszcze: z Trzebini ks Twardowski, z Nowej góry ks. Polowiec. Na czele górników i robotników naczelny inspektor p. Bartonec z gronem urzędników; dziewczęta w bieli. Ziemia naokoło bramy aż przed ołtarz wysypana gałązkami jedliny. Nareszcie po godzinie 8 nadjechał pociąg torem, zaprowadzonym z Trzebini do Sierszy. Pociąg z polecenia jeneralnej dyrekcji prowadził naczelnik stacji Trzebinia p. Steinhaus. Z pociągu, powitany przez duchowieństwo, wysiadł pierwszy książę biskup krakowski, za nim hr. Andrzej Potocki, dalej grono uczestników uroczystości, w którym są: starosta górniczy p. Stengel, nadkomisarz p. Bocheński (obaj w pełnych uniformach), dalej sąsiedzi najbliżsi hr. Andrzeja Potockiego: pp. Józef Baranowski i Dr. Grudziński. Z duchowieństwa przybyli jeszcze ks. Głębocki, proboszcz z Chrzanowa; ks. proboszcz Bodurkiewicz z Płok, ks. Wojs z Trzebini. Starostwo chrzanowskie reprezentuje fizyk powiatowy Dr. Pawlas. Przybyli jeszcze p. nadinspektor Bieńkowski, oraz pp. Stanisław Kluczycki i jeneralny pełnomocnik dóbr hrabstwa Tenczyńskiego p. Juljusz Siegler-Eberswald. Gdy wysiadał hr. Andrzej Potocki, rozległy się grzmiące okrzyki: Niech żyje!

Z żalem spostrzegł książę-Biskup, iż z powodu deszczu nie może odprawić Mszy na polance przed opisanym ołtarzem. Odprawił ją w tak zwanym „cekhauzie“, w wielkiej izbie przy szybie „Artura“. W niej jest ołtarz ze świętą Barbarą, patronką górników. Tu modlą się górnicy przed zejściem do podziemi. Izbę wypełnili górnicy i robotnicy, każdy z płonącą świecą w ręku. Setki płomyków migoce w sali, w której półcień panuje. Jedną za drugą pieśni śpiewają potężnym zbiorowym chórem. Tuż przy ołtarzu klęczy szereg dziewcząt wiejskich z wiankami zielonemi na głowie i wielkiemi wieńcami w ręku z herbem Potockich w środku. Od prawej strony ołtarza zwiesza się bracka chorągiew górnicza.

Gdy się Msza św. skończyła, odmówił książę-Biskup gorące modły wraz z ludem za uciśniony Kościół i prześladowanych braci naszych, a potem zwrócił się z natchnioną przemową do górników i robotników i rzekł na wstępie, że modlił się podczas Mszy św. za tych, co oddają się ciężkiej pracy i za obecnego właściciela, który te włości po tylu przodkach odziedziczył, aby jego serce dla was otwarte było. Nawoływał książę-Biskup gorącemi słowy do miłości i zgody w gminie i w pracy, aby byli prawdziwymi katolikami i spełniali święte przykazania. Ostrzegał książę-Biskup przed tymi, coby chcieli lud pracujący z dobrej drogi sprowadzić. Jeżeli macie jakie życzenia, to objawiajcie je na innych drogach, nie na tych, na których inni ponieśli kalectwo, śmierć nawet, żony ich zostały wdowami, dzieci sierotami. Nie słuchajcie ich, wołał książę-Biskup, bo słowa ich, to słowa węża, który was kusi, jak niegdyś kusił Ewę. Usłuchała ona węża i spożyła owoc z Adamem z zakazanego drzewa, wskutek czego raj utracili. Na świecie wszystko ma swoje stopnie i różnice. Na ziemi nigdy równości być nie może. My tylko równi przed Panem Bogiem. Bądźcie katolikami i chrześcijanami, nie szukajcie bocznych dróg, ale prosto, szczerze i z ufnością zwracajcie się do właściciela tych zakładów, a jeżeli ż[illegible]nia wasze słuszne i sprawiedliwe będą, to pewno zostaną wysłuchane i uwzględnione. Patrzcie na Tego, co na krzyżu cierpiał, a wszystkich tuli do Swojego Serca. On nam powiedział: módl się i pracuj. My modlimy się i pracujmy, a wtedy łaska Boża będzie z nami. Przemowa ta natchniona, której streścić nie podobna, wywarła wielkie wrażenie, wzruszony lud padł na kolana, a książę-Biskup udzielił mu błogosławieństwa pasterskiego.

Po księciu Biskupie mówił do górników i robotników hr. Andrzej Potocki. W imieniu swojem i zebranych podziękował księciu Biskupowi, potem rzekł, że przed paru tygodniami poniósł największą boleść i stratę; „wy ciężką także stratę dobrego i szlachetnego pana. Ci, co są tu od 18 lat, niech sobie przypomną i powiedzą innym, jakie tu były wtedy stosunki, jak ludzie mieszkali, jaki był wtedy zarobek, a jaki dziś. Ostatnią jego pracą było wybudowanie kolei do tych zakładów wiodącej — kolei, która umożliwiła większą produkcję i większe dla was zarobki. Nie dla zysku to robił, bo tego przez długie lata nie było, a dziś są lata, w których straty były bardzo ciężkie. Mam nadzieję, że tego dobrego pana zachowacie w sercu i za duszę jego często się pomodlicie.“

Dziś obejmując pierwszy raz prawa i obowiązki po bracie, dziękuje hr. Andrzej Potocki górnikom i robotnikom za spokojne i poważne zachowanie się w chwili, gdy ludzie źli chcieli ich naprowadzić na drogi, o których mówił dostojny Arcypasterz. „Takiemi przez złych ludzi

---

13)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Przyszłość powinna się opierać na rozsądku i zadosyćuczynieniu względom przyzwoitości, mówiła, nie na kaprysie chwilowym. Zważ, że mamy mnóstwo długów, jak nam zlicytują Malinnę, cóż uczynimy, jak żyć będziemy? Ożeń się, staniesz od razu na nogi, ja odetchnę i spokoju zażyję. Należy mi się przecież wypoczynek, tyle już dla ciebie uczyniłam, uczyń i ty coś dla mnie. Te zaklęcia matczyne najwięcej bolały Leona. Miał dobre serce. Zresztą nie było między nimi o niczem innem wspomnienia. Matka unikała rozmowy o nieznajomej, która jej głowę syna zawróciła, umyślnie udawała lekceważenie tego stosunku, nie przywiązywała doń niby wagi, choć w istocie niepokoiła się bardzo. Cała egzystencja w grze była. Jeśli syn nie da się namówić na związek małżeński z Jadwigą, nędza, która grozi, stanie się ich udziałem. Łatwo sobie wyobrazić, jak gorących używała próśb i namów, jak gorliwie popierała projekt pani Marji, a w Rogoźnie tymczasem ciotka ciągle w Jadwidze podtrzymywała nadzieję powrotu Leona.

Zawiejski zrazu milczeniem zbywał słowa matki. Chodził markotny, zamyślony i nagle, nie opowiadając się wcale, wyjechał. Matka sądziła, że do Rogożny, dowiedziawszy się, że go tam nie widziano, bardzo się zmartwiła. Przez dwa tygodnie nie było go. Nie wątpiła, że do wdowy pojechał.

Powrócił w gorszym jeszcze humorze.

Od tego czasu zaszła w nim zmiana. Gdy matka zaczepiała o swój temat ulubiony, nie zrywał się niecierpliwie, nie gniewał się, jak przedtem.

Słuchał, ze spuszczoną głową, przybity.

Zaczęła namawiać, żeby ciotkę odwiedzili... Przystał. Obojętnem mu było, tu, czy tam się znajduje. Może nawet nie wiedział i nie pomyślał, że Jadwiga jest jeszcze w Rogoźnie?

Młodzi spotkali się znowu... I stało się, czego sobie wszyscy gorąco życzyli. Ślub wkrótce odbył się we Lwowie, bo Leon naglił gorączkowo...

Zaraz po ślubie państwo młodzi pojechali do Malinny.

IV.

Malinna leżała w jednym z najżyźniejszych pasów ziemi galicyjskiej. Pas ten gęsto był obsiadły dworami, które wszystkie, do niedawna jeszcze, należały do szlacheckich zamożnych rodów, od wieków tu osiadłych, żyjących z pracy około roli, spokojnych o byt swój i rodzin swoich.

Od lat kilkunastu stan rzeczy zmieniać się jednak zaczął i w ostatnich czasach rzadki już tu spotykałeś dom, gdzieby widzieć było prawdziwy dostatek. Mnożyły się z każdym dniem bankructwa, majętności upadały, ubożała szlachta, a pod błyszczącą jeszcze powierzchownością, najgorsza kryła się bieda. Ci, co niegdyś obszerne posiadali folwarki, dziś podupadli i zeszli na małych właścicieli ziemskich, choć wyglądali na większych panów, niż dawniej. Otóż ten blichtr właśnie najgorszem był złem, które w całej tej okolicy zniszczeniu szerzyć się dozwalało. Odkąd szlachta zapomniała dobrego przysłowia: „Podług stawu trzeba stawiać groblę“ odkąd zaczęła na panów chorować, zaczęła też dążyć ku niechybnej ruinie. Zmiana stosunków w kraju wymagała tem większej pilności i pracy, im cięższe nastawały czasy, a nikt nie chciał do tego się zastósować, przyjąć wymagań chwili, za to zbytek i pańskie nawyknienia rozwielmożyły się coraz więcej, w odwrotnym stosunku do malejących dochodów. Wsie szły na licytację, ziemia w ręce żydów. Winy sobie nie przyznawano, wolano błyszczeć chwilowo, szamotać się daremnie, walczyć z trudnościami smutnego położenia, niż zatoczyć rękawy i stanąć do pracy. Nikt nie miał odwagi odsłonić ludziom istotnego stanu majątku swojego, zastosować się do jego skali, żyć skromnie. Wstydzono się biedy, jakby czegoś hańbiącego dziwnie, wolano ginąć pod długami.

I rodzice Leona należeli do tych, co do ostatniej chwili udawali panów. Malinna z daleka świeciła pałacem, na który ojciec zadłużył się znacznie, wychowanie zaś syna pochłonęło takie sumy, że za nie można było wykształcić cały zastęp pracowitych ludzi. Przeznaczono go na gospodarza, a raczej na właściciela Malinny, dano mu nawyknienia wytworne, rozpieszczono... Wyrósł w mniemaniu, że posiada wielki majątek, gdy w rzeczywistości prawie nic nie miał.

Nie mówiono mu o obowiązkach, pracy, zupełnie spaczono jego wyobrażenia. Ojciec chlubę w nim swą widział, matka przepadała za jedynakiem. Nazbyt wcześnie usamowolniony, robił co chciał — w myśli mu nie postały zobowiązania dla kraju, nawet miłości dla ojczyzny zapomniano go nauczyć.

Stary Zawiejski za młodu był gorącym patrjotą, ale gdy opadło go zwątpienie, powiedział sobie z niechęcią: „Nie mamy już przyszłości“.

Wielu wówczas, tak jak jemu, wydało się, że tylko bierne pozostało nam poddanie. Spiski, powstania na nic się nie zdały. Opuszczono więc ręce. Wychowanie Leona nosiło piętno tego zwątpienia i niewiary; jego dziad bił się pod Napoleonem, a ojciec nastawiał piersi za ojczyznę w 30-tym roku, ale patrzył potem w przyszłość jak na cmentarną, jałową rolę, gdzie nic już wyróść nie miało, ani zazielenić się nadzieją. I gdy później zaczęły z odrętwienia budzić się umysły, duch patrjotyzmu otrząsł się z apatji, podniosły czoła, choć inni zrozumieli, że są jeszcze drogi, oprócz dróg wiodących na pole bitwy, i zadania, które spełniają się bez broni w dłoniach — stary Zawiejski w jutrzenkę lepszej przyszłości uparcie nie wierzył, a syn obojętny na wszystko, nie zdolny pojąć nowych prądów, nurtujących społeczeństwo nasze, nie znał nawet powinności swoich.

Śliczny dzień przyświecał podróży do domu państwa młodych, jeden z owych dni polskiej jesieni, która najpiękniejszą jest porą roku w Galicji. Dalekie widoki jasno wystąpiły na tle niebieskiego nieba i pod tym namiotem bezchmurnym zarysowały się malowniczo wiejskie dwory, szeregi topól przydrożnych, gaje stojące w szacie ze złota i purpury, jakby, zanim je wiatr rozwieje, ustroiły się na śmierć godowo. Świeża zieloność wiosenna niczem się zdawała w porównaniu z rozmaitością kolorów, które zewsząd wabiły oko. Dziwna woń szła z rozoranej ziemi i pożółkłych ścierni. Nie był to już silny zapach lata, o pełnym rozkwicie, ale coś doskonale harmonizującego z naturą gotującą się na skon z uśmiechem.

Wychylona z karety Jadwiga ciekawie rozglądała się do koła, a spokój wsi odpowiadał spokojowi panującemu w jej duszy. Coraz szczęśliwsza, wypytywała Leona o szczegóły rozmaite, tyczące się nieznanej okolicy, poddawała się z rozkoszą wrażeniom tego dnia, tych pierwszych chwil zażyłości z mężem, i dłuższego z nim sam na sam... Już zupełnie oswoiła się z nowem położeniem, dziwiła się nawet, jak mogła bać się pozostania we dwoje, i podróż wydawała się czemś idealnem, przechodzącem wszelkie marzenia. Leon był tak dobrze wychowany, tak delikatny i wytworny w każdem swojem słowie, ruchu, w całem obejściu swojem!..

Z początku, co prawda, nie czuła się wesołą. Z ojcem się rozstała i zostawiła go samego, serce się jej ściskało i jakiś lęk i niepokój obejmował ją przytem...

Gdy pan Mieczysław aż do drzwiczek wagonu odprowadziwszy córkę, przeżegnał ją krzyżem świętym, zapłakana wsiadła i wcisnęła się w kącik. Pociąg ruszył — ona ciągle płakała — potem z ciekawości spojrzała na męża z za chustki, którą do oczu przyciskała. Chciała zobaczyć co też porabia, czy na nią patrzy?.. Zajął miejsce w drugim rogu przy oknie i głęboko był zamyślony. Siedział zupełnie nieruchomie, jakby nie widział nic wcale... Znów jej na płacz się zebrało — bała się rozgniewać męża i cicho załkała. Długo nic nie mówili — nie śmiała go zaczepić, i łzy już jej oschły, a zawsze jeszcze daremnie czekała, rychło on odezwie się do niej. Mijali stacje; ciągle milczał. Pogrążony w sobie zapominał o żonie, o świecie całym. W myślach jego było nieznośne, męczące zaprzątnienie, które wciąż powracało niepozbyte i kazało mu wciąż jedno w duchu powtarzać pytanie: „Co Karolina będzie sądzić o mnie?.. Jakiem wrażeniem odbije się w sercu jej wiadomość o mojem ożenieniu?.. Ma prawo przeklinać i może przeklina w tej chwili?!“

Jadwiga drżeć zaczęła, zimno jej się nagle zrobiło, tak ją zmroziła sztywna postawa Leona. Sięgnęła po okrywkę i ten ruch rozbudził go wreszcie. Oprzytomniał, odgonił natrętne wspomnienia, odzyskał panowanie nad sobą. Spytał czy szyby nie zamknąć?..

(C. d. n.)

wskazywanemi drogami nigdy nie dojdziecie do celu. Wszystko, co możliwe, dla was zrobię, wejrzę zawsze w wasze położenie, gdy pójdziecie prostemi drogami.“

„Dziś na pamięć pierwszego dnia mego z wami, na przedstawienie inspektorów i po roku klęski dla rolników, która dotknęła was i innych, podniosą wam zarobek. Przy najbliższej wypłacie dowiecie się, ile dla każdego rodzaju pracy. Pracujcie szczerze i wytrwale. We mnie znajdziecie szczere i otwarte serce, wedle granic możności, o którem możecie być przekonani, życzę wam z całego serca powodzenia i na dalszą pracę szczęść Boże!“

Okrzykami przyjęto te wszystkie przemówienia; poczem imieniem górników i robotników dziękował sztygar Langer, od 52 lat pracujący w kopalnich sierszeckich. Wyraził on imieniem wszystkich przywiązanie gorące i podziękowanie za opiekę, której bezustannie doznają; dziękował księciu biskupowi za przybycie; „zachowamy się— rzekł — jak wierni słudzy Kościoła.“ Zakończył okrzykiem szczęść Boże! który wszyscy trzechkrotnie powtórzyli.

Po przedstawieniu urzędników i przemówieniu p. inspektora Bartoneca, przedstawiły się deputacje górników z chlebem i solą, deputacja gminy Sierszy. Ze wszystkiemi rozmawiał hr. Andrzej Potocki; z ostatnią o stosunkach w gminie.

Potem zwiedzono szczegółowo szyb Artura, wzniesiony przez śp. Artura hr. Potockiego. Kolosalne machiny pracują tu z ludźmi nad produkcją roczną 932.688 cetn. metr. węgla, którego produkcja dojdzie w roku bieżącym do $1\frac{1}{2}$ miljona. W innych punktach Sierszy produkuje się 108.956 ctn. metr. galmanu, 12.369 ctn. metr. cynku i 1.324 ctn. metr. poussiery. Są to słowem pierwszorzędne zakłady; o rozwoju których świadczą powyższe daty. Siersza przypomina obecnie punkta górnicze Szląska.

Po zwiedzeniu szybu odbyło się podjęcie uczestników w wielkiej sali szybu. Stół ustawiono równolegle do olbrzymich maszyn. Hr. Andrzej Potocki wzniósł zdrowie przyszłego kardynała polskiego księcia Biskupa Dunajewskiego. P. starosta górniczy Stengel zdrowie hr. Andrzeja Potockiego; książę Biskup w pięknych słowach zdrowie matki hr. Andrzeja hrabiny Katarzyny Potockiej; hr. Grudziński imieniem sąsiadów zdrowie hr. Andrzeja Potockiego; hr. Andrzej Potocki zdrowie robotników w ręce Langera; p. Stengel zdrowie najstarszych urzędników; p. Siegler zdrowie gości.

Do stołu zasiedli obok gości wszyscy urzędnicy fabryczni i starsi wiekiem robotnicy, a dla młodszych robotników, których jest przeszło 1200, zastawiono ucztę obok szybu.

Potem zwiedzono szyb „Izabella“ i szkółkę, utrzymywaną dla dzieci górników i robotników przez hr. Potockich. Tu dziatwa witała hr. Andrzeja Potockiego i ofiarowała dla niego bukiety, a dla żony jego piękny bukiet z kwiatów sierszeckiej ziemi. Dwieście dzieci otrzymało książeczki.

Na tem zakończyła się uroczystość.

Delegacje.

Budapeszt 7 czerwca.

Dziś odbyło się w zamku królewskim w Budzinie uroczyste przyjęcie obu delegacyj przez Cesarza. Od rana już zalegały gromady ciekawych ulice, wiodące do zamku, aby przypatrzyć się pięknym powozom i narodowym strojom delegatów. Wszyscy Polacy przybyli w narodowych strojach, to samo i Węgrzy, tajni radzcy, szambelani, wojskowi i kawalerowie zakonu maltańskiego ubrani byli w uniformy, reszta zaś delegatów we fraki.

Przy przyjęciu obecni byli ministrowie Kalnoky, Taaffe, Bauer i Kallay. — Przemowy obu prezydentów delegacyj, zarówno jak i odpowiedź Cesarza znacie już z telegramów, ograniczę się więc tylko do opisu cercle'u, który Cesarz odbył z delegatami, przyczem dodać muszę, że delegaci austrjaccy mieli jako goście pierwszeństwo przed delegatami węgierskimi, a więc pierwsi weszli do sali tronowej i z nimi naprzód Cesarz rozmawiał.

Po przedstawieniu przez hr. Taaffego tych członków delegacyj, którzy po raz pierwszy w nich zasiadają, przystąpił Cesarz do księcia Czartoryskiego i wyraził mu nadzieję, że tegoroczne prace delegacyj pójdą szybko i gładko. W ten sam sposób przemówił Cesarz do br. Chlumeckiego, przyczem wypytywał się go o jego rodzinę. Najdłużej rozmawiał Cesarz z dr. Plenerm i dr. Riegerem o ugodzie czesko-niemieckiej. Do dr. Riegera rzekł: „Przeszedłeś pan ciężkie dni, dziękuję Panu za pańskie zachowanie się w tej sprawie“, a gdy dr. Rieger podniósł jak trudnem jest położenie czeskich posłów w tej sprawie, odparł mu Cesarz: „Agitatorzy podburzają naród, lecz całkiem niesłusznie, bo nikt nie myśli o uszczuplaniu praw narodu czeskiego. Byłoby rzeczą pożądaną, aby umysły wzburzone uspokoiły się, i aby ta ugoda, która jest dla państwa koniecznością, przyszła do skutku. Trudności są wielkie, to prawda, ale jakoś to pójdzie, musi pójść“. Z innymi delegatami z Czech rozmawiał Cesarz także o ugodzie, a z profesorem Suessem o zniesieniu wałów rogatkowych w Wiedniu. Z Polakami rozmawiał Cesarz długo. Jaworskiego zapytał, czy zanosi się na dobre żniwa w Galicji, na co Jaworski odpowiedział, że widoki są wcale pomyślne. Na drugie zapytanie Cesarza, czy nędza między ludem mniej dotkliwie czuć się daje, odrzekł Jaworski, że dzięki rychłej pomocy ze strony rządu i kraju tudzież wczesnej wiośnie bieda ludu znacznie się zmniejszyła.

Ze stojącym obok Jaworskiego delegatem Chamcem rozmawiał Cesarz o kwestji galicyjskiej indemnizacji i wyraził zadowolnienie swe z tego, że sprawa ta raz już stanowczo załatwioną została. Nadto rzekł Cesarz: „Niektóre dzienniki piszą wiele o tem, *że przyjęciem tej ugody zrobiło się Galicji miljonowy podarunek, zapatrywanie to jest całkiem błędne, o podarunku w tym wypadku mowy nawet nie ma.*“ Te słowa monarchy są gruntowną odprawą nienawistnej nam prasie niemiecko liberalnej, która od początku rozprawy indemnizacyjnej bajką o podarunku judziła inne kraje koronne przeciw Galicji.

Teraz, w obec tych niedwuznacznych słów monarchy, zapewne zamilkną — jakkolwiek z ciężkiem sercem — niemieckie dzienniki w wycieczkach swych na Galicję i utracą broń, którą przy przyszłorocznych wyborach do Rady państwa walczyć chciały przeciwko tym posłom, którzy za przyjęciem ugody głosowali. Do Chrzanowskiego rzekł cesarz: „Pan jesteś członkiem delegacji od jej początku. Teraz prace delegacyj idą daleko gładziej aniżeli w latach ubiegłych i w tym roku nie będziecie mieli panowie żadnych trudności.“ Chrzanowski odpowiedział, że Polacy zawsze chętnie głosują za wydatkami koniecznemi dla utrzymania stanowiska należnego naszej monarchji, gdyż wiedzą, że los narodu polskiego ściśle jest złączony z losem monarchji.“ Z delegatami Bilińskim i Popowskim omawiał Cesarz ich referaty. W rozmowie z Bilińskim podniósł Najj. Pan ustawiczne polepszanie się stosunków w krajach okkupowanych, których dochody są już większe od wydatków. „W Europie — rzekł Cesarz — mało kto wie o tem, ileśmy już w Bośnji zrobili“

Z posłami z Morawy i Szląska rozmawiał Cesarz długo o rozruchach robotniczych i przyrzekł, że Szląsk, t. j. miasto Cieszyn otrzyma wkrótce garnizon wojskowy. Dr. Promber, poseł z Morawy, rzekł, że ludność małych miasteczek Morawy gorąco pragnęłaby mieć załogi wojskowe i nawet gotowaby była ponieść ofiary pieniężne.

Cesarz odpowiedział dr. Promberowi, że trudno jest rozdrabniać armję na małe załogi, bo mogłoby to być bardzo szkodliwe w razie mobilizacji. „Co innego jest — rzekł Cesarz — garnizon w Cieszynie. Taki garnizon jako leżący w samem centrum Szląska jest nawet bardzo potrzebny“. W końcu zapowiedział Cesarz swój przyjazd! do Szląska w jesieni podczas manewrów.

Z innymi posłami rozmawiał Cesarz o sprawach lokalnych, obchodzących bliżej te kraje i miasta, z których dotyczący posłowie są wybrani.

Konstytucyjne posiedzenie Rady podolskiej.

Z Tarnopola 6 czerwca.

Posyłam wam statuta Stowarzyszenia Rady podolskiej w Tarnopolu, zatwierdzone reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 12 kwietnia 1890 do l. 21119, a zawiązanego przez ks. Grzegorza Czubatego, dziekana i proboszcza z Stupek, X. Stefana Koblańskiego, X. Mikołaja Siczyńskiego posła sejmowego, X. Klemensa Zarzyckiego, p. Włodzimierza Zarzyckiego, p. Iwana Łoszniowa, adwokatów w Tarnopolu i p. Daniela Stachurę, koncypienta adwokackiego.

Na podstawie tego statutu zwołał p. Iwan Łoszniów wszystkich gorętszych patrjotów ruskich na zebranie na dzień 5 czerwca 1890 w celu ukonstytuowania się tego stowarzyszenia i wybrania Wydziału. Z przebiegu tego zgromadzenia podaję wam zupełnie objektywne sprawozdanie, bez żadnych komentarzy i dodatków; — chcę bowiem tych, co nie czytają dzienników ruskich, zaznajomić ze stowarzyszeniem, które dosyć wielkie zakreśliło sobie cele.

W sali pewnej restauracji niższego rzędu w Tarnopolu zjawiło się około 200 osób w skutek powyższego wezwania. Pomiędzy temi osobami zauważyliśmy około 25 księży, 6 do 10 osób należących do inteligencji a resztę włościan z kilku powiatów sąsiednich.

Zgromadzenie wybrało na przewodniczącego X. Grzegorza Czubatego, który zagaił posiedzenie, wyłuszczając cele stowarzyszenia zawiązać się mającego — a celami temi mają być: obrona praw narodowości ruskiej, rozszerzenie mowy ruskiej pomiędzy wszystkiemi klasami społeczeństwa ruskiego, popieranie pism ruskich, wywieranie wpływu na jednostki i na gminy, aby wszelkie pisma do władz tylko w ruskim języku wnosiły, a w końcu propagowanie zgody, jedności i miłości między wszystkimi Rusinami. Zakończył swoje przemówienie przewodniczący życzeniem tej jedności, na której wsparci zdołają Rusini wszystko osiągnąć.

Po przemowie przewodniczącego zabrał głos X. Mikołaj Siczyński, a przeczytawszy statuta, wyjaśniał szczegółowo każdy paragraf i postawił wniosek, aby zgromadzeni podpisali się jako wstępujący do stowarzyszenia i wnieśli swoje wkładki.

Wszyscy obecni na znak swego przystąpienia do stowarzyszenia podpisali się i złożyli wkładki pieniężne.

Po dokonaniu tego postawił wniosek X. Koblański, proboszcz z Draganówki, aby stowarzyszenie przystąpiło w myśl statutu do wyboru Wydziału, i proponował przytem, aby w skład Wydziału weszli sami włościanie.

Po oddaniu głosów przez zebranych ogłoszono za wybranych do Wydziału: X. Grzegorza Czubatego, X. Mikołaja Siczyńskiego, X. Stefana Koblańskiego, p. Iwana Łoszniowa i Romana Buczyńskiego (dwaj ostatni są koncypjentami adwokackimi w Tarnopolu).

Na zastępców zaś wybrano koncypjenta adwokackiego Daniła Stachurę, mieszczanina tarnopolskiego Macieja Bekiesiewicza, wójta z Kupczyniec Pawła Dumkę.

Gdy te wybory przez przewodniczącego zostały ogłoszone, wówczas X. Stefan Koblański, niezdowolniony z nich, wniósł o ponowne przedsięwzięcie wyboru do Wydziału, ponieważ wbrew jego wnioskowi nie wybrano do Wydziału włościan. a zdaniem jego Wydział powinien się składać wyłącznie z samych włościan; bo przecież głównym celem stowarzyszenia są włościanie, oni sami o sobie stanowić powinni, do nich samych należy przyszłość ich i przyszłość całego narodu ruskiego. Poparł go poniekąd X. Pełechaty, utrzymując, że przynajmniej zastępcami członków Wydziału powinni być wyłącznie włościanie.

Po przemówieniu X. Siczyńskiego i innych nie uwzględniono tych protestów z tej przyczyny, że wybory zostały prawomocnie przeprowadzone.

Po tak dokonanem ukonstytuowaniu się przystąpiło stowarzyszenie do obrad nad wnioskami członków.

Przed innymi postawił X. Mikołaj Siczyński wniosek, aby stowarzyszenie zajęło się bezzwłocznie przygotowaniem wyborów do Rad powiatowych, aby w tym celu w każdym powiecie zwołane zostało zgromadzenie wyborców z całego powiatu, któreby wybrało kandydatów na członków Rady powiatowej; tych kandydatów Radzie podolskiej w Tarnopolu do zatwierdzenia przedstawiło, a następnie, aby taż Rada tych kandydatów z całą usilnością popierała i wybór ich przeprowadziła. X. Siczyński twierdził, że nie idzie mu wcale o powiat Zbaraski, bo tam on już swoje zrobił i tam jest już panem sytuacji i nie obawia się wcale żadnej kontragitacji, ale chodzi mu o inne powiaty, szczególnie o powiat Tarnopolski, który jest mniej pewny, i powiat Skałacki, który jest zupełnie niepewny, gdzie agitacja musi być gorliwa, jeśli ma być skuteczną.

Wniosek X. Siczyńskiego został jednogłośnie i z aplauzami przyjęty.

Po X. Siczyńskim zażądał głosu p. Paweł Dumka, aby odczytać zdania i wnioski swoje. Paweł Dumka w tem czytaniu rozwodził się o wielkiej doniosłości zawiązanego stowarzyszenia, o skutkach stąd osiągnąć się dających, podniósł potrzebę wywierania wpływu na wszystkich Rusinów, aby innego języka jak ruskiego nigdy nie używali i postawił wniosek, aby podnieść w tym celu agitacje, aby gminy w swojem urzędowaniu tylko posługiwały się ruskim językiem.

Mowę czyli odczyt przyjęło zgromadzenie oklaskami i postawiony przez p. Dumkę wniosek o języku ruskim jednomyślnie uchwaliło.

Następny mówca Iwan Kociuszko (oddalony wójt z Czystyłowa) rozwodził swoje żale nad uci skiem Rusinów, twierdził, że on jest ofiarą tego prześladowania, ponieważ z tej przyczyny, jakoby przy wyborach do Sejmu za ruskim kandydatem się ubijał, został z swego urzędu przez starostwo zrzucony. Postawił tedy wniosek, aby zgromadzenie wybrało i wysłało deputację do Cesarza, któraby ten srogi ucisk Rusinów w tym kraju przedstawiła Monarsze. Wniosek ten poparł gorąco p. Lewandowski, włościanin z Kulkowiec, a także X. Siczyński. W przemówieniu swojem zgodził się X. Siczyński na potrzebę wysłania takiej deputacji, ale przestrzegał, aby tej deputacji nie wysyłać podczas bytności Cesarza w kraju, lecz aby ją wysłać do Wiednia, bo Cesarz będąc tutaj, będzie zbyt zatrudniony, aby mógł dokładnie ich żale rozpoznać. Wniosek o deputacji popiera X. Siczyński nadto i z tego względu, że ani Namiestnik ani Wydział krajowy nie uwzględniają życzeń Rusinów i lekceważą ich petycje. Wie on wprawdzie, że i tam w Wiedniu, pójdzie im trudno, bo i do ministra Taaffego nie ma X. Siczyński żadnej wiary.

W ciągu dalszej dyskusji jaka się na ten temat wywiązała, przytoczył ks. Koblański na poparcie tego twierdzenia, jak Wydział krajowy lekceważy żądania Rusinów, wydarzenie, które miało mieć miejsce, gdy pewna deputacja z pismem ruskiem do Marszałka krajowego przyszła. Owóż p. Marszałek pisma tego przeczytać nie mógł i kazał je przeczytać swojemu lokajowi. (Nadmienić winniśmy, że pismo to było pisane kirylicą a nie łacińskiemi literami, i że nie przeczytał go lokaj, ale jeden z urzędników Wydziału krajowego. *Przyp. Red.*)

Na ten temat snuły się dalsze zażalenia na srogi ucisk Rusinów ze strony władz administracyjnych autonomicznych i sądowych, a mieszczanin z Mikuliniec p. Abramowski wynurzył swoje oburzenie, że w pewnej sprawie prowizorjalnej o naruszenie posiadania otrzymał wezwanie na termin i wydano na niego wyrok w języku polskim w dzień jakiegoś święta ruskiego i pomimo tego, że jest Rusinem.

P. Rudnicki, kandydat notarjalny ze Zborowa, i Daniel Stachura w gorących mowach, oburzeni do ostateczności zacytowanemi faktami, wezwali zgromadzonych, aby podobne fakta przedstawiali wydziałowi Rady podolskiej, która będzie umiała z tego przygotować materjał dla deputacji do Cesarza wysłać się mającej, a X. Siczyński zapewniał, że on już sam jeden ma podostatkiem takich faktów, i że z nich będzie mógł uwić bukiet.

W końcu jednogłośnie uchwalono wysłać deputację do Cesarza do Wiednia dla przedstawienia ucisku Rusinów.

I znowu wystąpił X. Siczyński z dalszym wnioskiem, aby stowarzyszenie popierało ruskich posłów do Sejmu i do Rady państwa, aby podczas trwania sesji sejmowej wyborcy częściej się zbierali, uchwałami na zebraniach swoich powziętemi popularyzowali żądania swoich posłów, i w myśl tych żądań wnosili petycje do ciał obradujących, a w końcu, aby teraźniejszym posłom ruskim do Sejmu i do Rady państwa uchwalić uznanie za ich działalność. Zgromadzenie przyjęło te wnioski, lecz liczne głosy słyszeć się dały, że od tego uznania mają być wyjęci posłowie do Rady państwa Kowalski i Ozarkiewicz.

W końcu zabrał głos Tryjuda, włościanin z Różnoszyniec (powiat zbarazki), i wywodząc dalsze żale na ucisk Rusinów, przypisywał go włościanom samym, którzy pozwalają, żeby jeden człowiek, nierusin nawet, nad całą gromadą przewodził, jak to było przy wyborach. Tuszy on sobie, że stowarzyszenie temu zapobieży, i na przyszłość tego już nie będzie.

Po licznych oklaskach, danych ostatniemu mówcy, zamknął przewodniczący pierwsze walne zgromadzenie członków stowarzyszenia Rada podolska w Tarnopolu.

Jestto treściwy i prawdziwy przebieg przemówień i uchwał tego zgromadzenia — a kto uczciwy, twierdzić nie będzie, że w tem sprawozdaniu znajduje się coś dodanego lub przekręconego.

Usque.

Kronika.

Lwów 9 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Leżachów, w powiecie jarosławskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Adama Kaisera stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej w Sokalu, Walentynę Krzechlikównę stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Wiązownicy.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Emila Dobrzańskiego z Buczacza do Sanoka.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Cerkownej nadało c. k. Namiestnictwo ks. Janowi Krzyżanowskiemu, gr. kat. administratorowi tamże.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa ogłasza konkurs na posady katechetów obrządku rz. kat i gr. kat. przy 6-klasowej szkole ludowej męskiej w Przemyślu. Kandydaci, ubiegający się o tę posadę powinni wnieść podania do Rady szkolnej okręgowej, w Przemyślu najpóźniej do końca lipca br.

Podania z prośbą o nadanie dwóch posad zastępców prokuratora państwa we Lwowie, należy wnieść do Ministerstwa sprawiedliwości najdalej do 25 czerwca b. r.

Radzca rządu p. dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, W. Sladkowski, wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Karlsbadu.

Egzamina dojrzałości w II. gimnazjum akademickiem we Lwowie odbył się pod przewodnictwem inspektora krajowego, p. Jana Lewickiego, w czasie od 29 maja do 6 czerwca br. Do egzaminu zgłosiło się 34 uczni publicznych a 24 eksternistów. Za dojrzałych uznano 24 (4 z odznaczeniem), 9 pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, dwoch reprobowano na rok, a jednego na czas nieograniczony.

Swiadectwo dojrzałości uzyskali następujący abiturjenci: Pantalejmon Horodecki, Jan Iwańczuk, Nestor Przepiórski, Bohdan Rożański, Lubomir Rożański, Izydor Sadowski, Jan Sosenko, Paweł Tymkiewicz, Jan Curkowski (z wyszczególnieniem), Longin Tustanowski, Antoni Juzyczyński, Michał Waszkiewicz (z wyszczeg.), Bazyli Winiar (z wyszczeg.), Roman Zaremba, Piotr Kurowiec, Bazyli Łysko, Bazyli Maciurak, Cyryl Pirożek, Mikołaj Podgorecki, Jakób Tyszownicki, Konstanty Szaraniewicz, Antoni Sanocki (z wyszczególnieniem), Euzebjusz Kowalski i Michał Pirożek.

Z uniwersytetu. P. Witold Artur Milieski, rodem z Piekar, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Ślub. W Meranie odbył się ślub p. Stanisława Łubieńskiego, syna Władysława i ś. p. Jadwigi z Ciechomskich, z panną Adelą Czarnowską, córką p. Aleksandra i Amelji z Tabęckich.

Zmiana własności. P. Tytus Korytowski nabył majątek tabularny Niestamie, w powiecie kamioneckim, od żydów Ozjasza Losza i Mendla Ekiera. Majątek ten liczy przeszło 1600 morgów obszaru.

Zmarli. Teresa z Kosiewiczów Cielińska, żona rzeźnika, zmarła we Lwowie w 44 roku życia. — Zygmunt Stachura, uczeń IV. klasy im. Konarskiego, zmarł we Lwowie w 12 roku życia. — Katarzyna Wolf zmarła we Lwowie w 28 roku życia. — Stanisław Rawicz Znamirowski, rejent z Gorlic, zmarł w Krynicy 8 bm. Eksportacja zwłok nastąpi dnia 10 bm., pogrzeb w Gorlicach 11 bm.

Samobójstwa. Na cmentarzu w Pradze debrało sobie życie wystrzałem z rewolweru trzech czeladników piekarskich. Przyczyną samobójstwa był brak pracy i wynikła stąd nędza. Samobójcy za ostatnie pieniądze kupili sobie rewolwer, którym po kolei jeden po drugim odebrał sobie życie.

Niepomyślną wróżbę dla rolników przyniósł wczorajszy św. Medard. Od południa padał z małemi przerwami ustawiczny deszcz, a zachmurzone niebo kazało się domyślać, iż nie był to deszcz miejscowy, ale ogarniał on większe połacie kraju lub nawet cały kraj nasz.

Wedle kalendarzowej przepowiedni mamy przeto spodziewać się czterdziestodniowej słoty, a chyba tem wolno nam się pocieszać, że dzień św. Medarda poprzedziły już prawie dwutygodniowe deszcze i one pójdą na rachunek pomedardowej słoty. W każdem razie nawet o 14 dni skrócona słota, która nam grozi, nie wyjdzie na pożytek zbliżających się sianokosów i dojrzewającego zboża.

Zjazd koleżeński. Wczoraj, jako w 10-letnią rocznicę złożenia egzaminu dojrzałości, odbył się zjazd koleżeński tych uczniów, którzy w r. 1880 uczęszczali do VIII. klasy gimnazjum IV. we Lwowie.

Po nabożeństwie, odprawionem w kościele OO. Bernardynów, przez byłego katechetę prof. dr. Lenkiewicza, który na zjazd ten umyślnie przybył z Krakowa, zebrali się wszyscy koledzy w jednej z sal gimnazjum IV.

Obecnych powitał serdeczną przemową p. Józef Nawrocki. Odpowiedział mu w imieniu profesorów ks. dr. Lenkiewicz. Następnie zebrani udali się do jednego z tutejszych zakładów fotograficznych, gdzie się wszyscy uczestnicy zjazdu dali wspólnie fotografować. O godz. pół do 2 po południu zebrali się koledzy wraz z profesorami ks. dr. Lenkiewiczem, p. radzcą Hücklem, pp. dyrektorami Biesiadzkim i Hamerskim, pp. profesorami Krystyniackim, dr. Kruczkiewiczem, Kubalą i Palmsteinem, w sali restauracji Stadtmüllera wspólną ucztę.

Wśród wesołej pogadanki i wspomnień o ubiegłych chwilach na ławie szkolnej, chyżo czas upływał, a wznoszone toasty przyczyniły się jeszcze do ożywienia ogólnej wesołości. Pierwszy toast na cześć profesorów wzniósł p. Juljusz Bielski, w odpowiedź nań p. inspektor Hückel toastował na cześć koleżeństwa. Następnie przemawiał p. Nawrocki na cześć p. Hückla, byłego dyrektora, a p. Szeligowski wzniósł zdrowie ks. dr. Lenkiewicza, byłego katechety. Szereg toastów i przemówień zakończył ks. dr. Lenkiewicz, wznosząc w wymownych wyrazach toast „kochajmy się“.

Dziś odprawiło się nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych w ciągu tych lat dziesięciu kolegów.

Wydział Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie powierzył czynności delegata Zakładu p. Gustawowi Horodeńskiemu.

Pożar. W niedzielę dnia 1 bm. wybuchł z niewiadomej dotąd przyczyny pożar we wsi Bibice w powiecie krakowskim. Pastwą pożaru stały się 3 domy, 2 stodoły, stajnie i chlewy, w których zgorzały 3 konie, 2 krowy i kilka sztuk świń. Z ratunkiem pośpieszyły wszystkie okoliczne wsie, a pierwsza przybyła ochotnicza straż z Krowodrzy, której też z pomocą żołnierzy, przybyłych ze szańców Nr. 45, udało się umiejscowić pożar, zagrażający zniszczeniem całe wiosce.

Festyn akademicki — pisze *Czas* — który się odbył w ubiegłą środę na cel fundacji domu akademickiego w Parku Jordana na Błoniach w Krakowie, powodzeniem swem przewyższył rzec można wszelkie oczekiwania.

Dr. Jordan, zakładając park na obszernej przestrzeni, jaką zajmowała ostatnia wystawa, nietylko przyczynił się do upiększenia części błoń i uprzyjemnienia przechadzek mieszkańcom miasta, ale nadto

---

1)

„Fryne“ a „Joanna d'Arc“

kilka uwag

skreślił J. T.

W przeciągu jednego roku Lwów oglądał w murach swoich dwa wielkie obrazy dzieła pędzla dwu mistrzów sztuki polskiej Matejki i Siemiradzkiego. Ostatniego Fryne gród nasz przed paru miesiącami pożegnał, Dziewica Orleańska Matejki jeszcze nie wyszła z pamięci Lwowian. Oba te obrazy bohaterkami mają dziewicę, w obu naród cały u stóp heroin się korzy, je wielbi, w obu chwila schwycona świętem jest narodowem, tylko że narody nie te same, cześć inna, a prócz różnic zewnętrznych, każdy kto głębiej w jeden i drugi obraz się wpatrzy, dostrzeże w obudwu zupełnie odmienny wręcz sobie przeciwny, estetyczny i moralny charakter.

I któż to Fryne?

Greczynka niskiego wprawdzie pochodzenia, lecz zarówno zepsuta jak urodna, umie wdziękami podbić kwiat młodzi ateńskiej, ba najwybitniejsze osobistości ludu. Duma jej tylą zwycięztwy wykarmiona żywi wiele planów równie ambitnych jak śmiałych, które się też dziwnie jej udają. Lecz urodna hetero! wiem ja o czci jednej tobie zgotowanej, o jakiej ni pomarzyć twa tak ambitna ważyłaby się główka. Gdy paru tysięczna pleśń wieków okryje twe prochy, ty ręką dzielnego mistrza w zdroju cudnych barw odżyjesz na nowo i wyjdziesz z zakątka ciasnej twej ateńskiej ziemi, i podziwiać i wielbić cię będzie dumna wybredna Europa, imię twe w upojeniu na ustach miljonów zawiśnie. — Fryne! piękna Fryne! echo to zachwytu wschód szle zachodowi, ba pójdziesz nawet, by do podziwu uwielbienia budzić nerwy zimnego mieszkańca z nad Tamizy. — A odżyjesz nie tylko w twych wdziękach lecz i w twym całym bezwstydzie, i to skoro ten ostatniego dosięgnął szczytu w pamiętnej onej historycznie chwili, gdy z szat swych ogołocona do naga czci zażądałaś ciałochwalczej od narodu i ją też osiągnęłaś! Bo też i taką Fryne udarzył nas pędzel Siemiradzkiego, taki też dla niej obrał i moment, w całej lubieżnej nagości odsłania ją oczom widza, a w około rozściela w swym obrazie klasy wszystkie i warstwy ludu ateńskiego na „święto świąt“ zewsząd zgromadzonego.

Ogólne zaś wrażenie całego obrazu daje się streścić dosadniemi słowy Taine'a charakteryzującego podobnyż twór pędzla: „przepyszna to wystawa zmysłowości, rozpasanej, tryumfującej, wykarmionej przez temperament ludu, którego sumienie nie dościga, i który się staje poetycznym, pozostając zwierzęcym, i przez jedyny traf skupia w swych przyjemnościach całą swobodę natury i cały przepych cywilizacji“. Lecz nam podobna zmysłowość nie dogadza, a absolutna nagota nas razi, a raziłaby sądzę i mniej zepsutych pogan jak niemi ówcześni byli Ateńczycy, obraża bowiem wstydliwość, a uczucie wstydu tkwi w głębi człowieczej natury. Jest ono tem potężniejszem im zacniej człowiek duchowo się wzniesie i niższe życie zmysłowe w sobie utłumi, toż szczytu mocy i delikatności w świetle wiary i cieple chrześcijańskiej miłości Boga dosięga, lecz i na odwrót przytłumionem być ono może życiem niskiego używania, gdzie człowiek do zwierzęcia się zniża — zupełnie jednak wstydu nigdy z natury ludzkiej wyrwać, wyplenić nie podobna. Ciało obnażone w pierwszym rzędzie bezpośrednio budzić go musi, a w żadnym farb przepięknych zdroju uczucie to nie zaniknie, tem ci bardziej, gdy ciało blaskiem nie jaśnieje ducha, któryby uwagę patrzącego w sobie mógł spromieniać, lecz jak to — miejsce ma we Fryne samą tylko cielesności powłoką olśnić, uwagę i wrażenia podbić usiłuje. Człowiek cielesność swą niby odgłosem przypominającą życie zwierząt szatami okrywa, z wyjątkiem twarzy tej promiennej stolicy ducha — równie jak rąk tego najwięcej uduchownionego narzędzia dla najszlachetniejszych spraw życia. A wszak ci to już pierwsi ludzie „gdy poznali, że byli nagimi, pozszywali liście i poczynili zasłony“ a nawet jak trafnie ks. Golian w swych listach postrzega „natura sama na tę nagość ciała rzuciła cień albo czarnotę aby umiejszyć jej ohydę, natura białej nagości nie znosi“. To byłaby kontradykcja nie już w wyrażeniu, ale w rzeczy, a taka kontradykcja jest nie możebna. Co zaś w rzeczywistości, to samo razi nas i w sztuce.

„I jakże błahem woła Paskal jest malarstwo, budzące podziw przez odwzorowanie rzeczy, których w naturze podziwiać nie możemy“.

I jakimże to tytułem śmie sztuka uzurpować sobie prawo pozwalające jej znieważać one święte ludzkie uczucia ozdobą godności człowieczej będące, jak pokusić się ośmiela o strącenie ich z niepokalanych ołtarzy serca ludzkiego, w kałużę ohydy? Jakiż to wybryk, który bezkarnie upoważnia ją do poniewierania tem co tak drogiem po wsze czasy było ludzkości? Któraż krytyka stanie po nad argumenta, które już nietylko ewangieliczne, ale nawet pogańskie dyktuje uczucie, i wyżyn swego tyrańskiego trybunału zawyrokuje, iż wolno to sztuce? A gdyby nawet taki wyrok padł, a na nim się piętrzyły pochwały i zachwyty dla płodu, podobnem nadużyciem pędzla, zrodzonego, to postawię przed obraz ten prostego lecz niezupsutego wieśniaczka, a choć on ani jednej nie zna regułki estetycznej, to jednak wstydu rumieniec, co szkarłatem twarz jego obleje, obali i w pośmiewisko obróci najuczeńsze i najdłuższe wywody, mądrzejszym umysłem, lecz nie tak czystem i szczerem podyktowane sercem. „Ależ to wszystko morały będące głosem wołającego na puszczy, w obec dzisiejszego świata, co się aż nadto z podobną sztuki licencyją oswoił, i któremu nagota w niej przedobrażana czemś się już stała powszedniem — tak! Ale nie w sztuce polskiej, która młoda rozwojem, lecz i zdrowotnemi ideami nie zardzewiała jeszcze w nowoczesnym cynizmie, i jeślić, w brew znanemu wypowiedzeniu p. Klaczki, dziś sięga już prawie po laury pierwszeństwa to zawdzięcza to w olbrzymiej części swej dotychczasowej niepokalaności.

Lecz powie kto: zostaw no mistrza porywom jego własnej twórczości, on król w kraju trudnej karnacji ciała ludzkiego niechaj swobodnie po nim stąpa, niech hołdując klasycznej Helladzie, tchnienie jej sztuki w twór swój niekrępowany przelewa, wszakże Fryne przecudnym tylko jest a wiernym odtwórem jej ducha, potępić Fryne jest to potępić piękną sztukę Grecji, która nagościom tak sprzyja. Lecz przecie Grecy nie zawsze byli tego zdania, jakoby nagość istotną formę piękna stanowiła. Wszakże Fidjasz drapował swoje posągi, a kiedy Praksyteles ofiarował mieszkańcom Kosu dwie statuy Wenery jednakiej wartości, z których jedna była przyodziana a druga obnażona, skromniejszej dano pierwszeństwo, a słynna Wenus Medycejska przynajmniej rękoma piersi i łono przysłania. O ile zaś ogółem odmienne w tej mierze żyły poglądy, źródeł ich szukać należy, już to w przytępionem uczuciu wstydu u ludów pogańskich, który dopiero Chrystus świętą nagością biczowania i Kalwarji światu zarówno przywrócił, jak sztuce, już to w tem, że Grecy nie dosyć odróżniając dualizmu w człowieku ducha i ciała, zmysłową tylko i wydatną wykształcali stronę cielesną, a dodać należy, że to miało miejsce tylko w rzeźbie, tej sztuce jakby z natury swej plastycznej, bo pozbawionej światła ocznego, nigdy zaś w malarstwie, które mając w dziedzinach swych oko, powołanem jest do odtwarzania głębin duchowości przezierających się przez to duszy okienko. Malarstwem też starożytność nie zawładnęła nigdy, jakby instynktownie tu czując nieudolność swoję. Lecz niechaj studjuje mistrz dzisiejszy wzory klasycznej Hellady, by stamtąd zaczerpnąć i dobrego smaku i harmonji w kompozycji równie jak skończonej techniki, klasycyzm to bowiem wzniósłszy się do idealizowania piękna ciała ludzkiego starym testamentem jest sztuki, pierwszą wielką podwaliną w jej rozwoju. Ku zdrojom jego ożywczym zawsze powracać należy i na nim się kształcić, ale w ten tylko sposób w jaki to uczynił chrystyjanizm, co ciało stąd i kość wziąwszy, ducha weń tchnął ochrzczonego. Tymczasem artyzm nowoczesny odciąwszy się od macierzystego a życiodajnego pnia Chrystusowego, a sam znów żadnej oryginalności nie mając, próbuje się całkowicie przedzierzgnąć, wcielić w dawno minioną klasyczną epokę, i bądź co bądź zbyć się onych pierwiastków wyższych duchowych, jakiemi go przeobficie oblekło chrześcijaństwo, by do naga z nich odarty już nie krępowanie, piękno samej tylko powłoki cielesnej w tworach swych odwskrzeszać mógł. Znój kilkonastowiekowy, którym okupiony został postęp sztuki, znać pracą był Syzyfową, bo sztuce wodza berło dzierżącej zachciało się być szeregowcem.

(C. d. n.)

stał się prawdziwym dobroczyńcą młodego pokolenia, które przez ćwiczenia gimnastyczne hartuje zdrowie, a nadto przez zaprowadzenie ewolucyj wojskowych zyskuje wprawę i przyzwyczaja się do karności, co przy obowiązkowej służbie wojskowej jest nadzwyczaj pożytecznem, a nadto przez zabawę nabiera zamiłowania do zawodu żołnierskiego.

Festyn odbył się wśród najpiękniejszej pogody. Już od godziny piątej po południu spieszył w stronę parku nieprzerwany szereg pojazdów i pieszych. Ruchu takiego nie pamiętamy; nie pamiętamy, żeby na jednym punkcie w Krakowie na jakie widowisko lub zabawę zebrały się takie masy inteligentnej publiczności jak tutaj we środę. Wszelkie wehikuły, jakie Kraków posiada, były w ruchu; nawet dwa omnibusy uwijały się jak mogły.

W parku samym ruch, wszystkie ścieżki przepełnione; pań bardzo wiele w gustownych, jasnych, letnich toaletach. Namioty w obfitości, do których nęci bardziej jeszcze od przedmiotów do nabycia — wdzięk i uprzejmość pań sprzedających. Dalej ustawione dzielne oddziały dzieci krakowskich; trzy orkiestry, grające naprzemian melodje narodowe — oto główne tło obrazu, jaki park przedstawiał we środę. Ramami do niego historyczne urocze otoczenie, a pogoda nieprzyćmiona najlżejszą chmurką dodaje festynowi życia i ożywienia.

Zaczyna się wykonywanie obfitego a tak zręcznie i ponętnie ułożonego programu. Po zajmujących igrzyskach gimnastycznych przyszła kolej na oczekiwane z niecierpliwością zdobycie Serajewa przez dzieci krakowskie. Bitwa formalna bitwa; dzieci rozpaliły się, wir bitwy rozgrzał je i zagrała krew żołnierska polska. Starcie dwóch oddziałów gorące; trup wszakże nie padł gęsto, każdy chce wyjść zwycięsko. To też niewiele do roboty mają ambulanse. Nareszcie — stosownie do ordre de bataille — oddział nieprzyjacielski został pokonany.

Oklaski nagrodziły dzielnych rycerzy, a gorącą owację sprawiono panu Staszczykowi, który potrafił w krótkim czasie chłopców tak wyćwiczyć, a do czego park Jordana dostarczył sposobności a jego twórca środków.

W namiotach ożywienie wielkie; największe powodzenie mają namioty z kwiatami i książkami. Niepodobna tu wymieniać wszystkich pań, które przyłożyły rękę do powodzenia festynu.

Wieczór zapadać zaczął, wieczór czerwcowy, gdy nagle ozwała się w stronie miasta trąbka alarmowa, a niebawem szalonym pędem wpadły do parku dwa plutony straży ochotniczej ogniowej akademickiej. Był to bardzo zajmujący punkt programu, a polegał na tem, że plutony te miały za zadanie gasić ogniem płonący budynek parku. W niespełna 4 minuty przybyły te strażnice na miejsce pożaru 2 plutony straży ochotniczej pod kierunkiem własnego porucznika hr. Oswalda Potockiego. W przeciągu jednej minuty rozwinęła dzielna straż akcje ratunkową, obsadziwszy wszystkie miejsca ważniejsze objęte pożarem i puściwszy 4 prądy wody. Pyrotechnik p. Mądrzykowski naśladował pożar doskonale. Na płonącym dachu znajdowali się akademicy pp.: Dobrzański, Zagórski, Bniński, Zakaszewski, Truskolaski, Gorajski, Turnau i Bardziński, mając zadanie lokalizowania ognia. Akademik p. Łukaszewski manipulował drabinami dachowemi. Inni akademicy zajęci byli rozbieraniem sikawki, a następnie pompowaniem wody. Z zręcznością znakomitych strażaków wykonali zadanie akademicy i z takąż zręcznością zeszli z dachu. Komendant p. Oswald Potocki dał hasło odwrotu po ugaszeniu pożaru. Akademicy wyjechali z parku wśród okrzyków: Niech żyje straż akademicka!

Zapewne nie stało się to przypadkiem, że w festynie wybitne miejsce miały ćwiczenia młodzieży polskiej, młodszej i starszej. Inaczej w parku prof. Jordana być nie mogło. Dobry to znak na przyszłość.

Zabawa trwała do godziny 10 wieczorem. Zadowolnione opuszczały ją masy publiczności; zadowolniony komitet, który urządzał festyn z powodu tego, iż na szlachetnej, moralnie pięknej, mającej głębsze znaczenie zabawie, zrobił dobry interes materjalny na cele budowy instytucji domu akademickiego, który obok jak najrychlej powstał pod hasłami przewodnimi urządzenia zabawy. Zabawa niepospolita rektora dr. Korczyńskiego, że zabawa tak się udała. Prof. dr. Jordan, szlachetny twórca parku, miał piękną chwilę, widząc, jakie powodzenie ma i do czego służy praktyczne jego dzieło.

Z prasy. Z Warszawy donoszą — wszelako tę wiadomość podajemy z wielką rezerwą — że z dniem 1 lipca przestaną wychodzić dwa tygodniki ilustrowane: *Kłosy* i *Tygodnik powszechny*, oba z powodu braku prenumeratorów. Wprawdzie *Kłosy* posiadają podobno jeszcze ze 3000 abonentów, ale z powodu wielkich kosztów tego wydawnictwa, taka liczba abonentów nie opłaca nakładu.

Słowo, która to donosi, dodaje, że dzienniki zabiły nietylko książkę, ale także pisma miesięczne i tygodniowe. Z tem wszystkiem jednak w Warszawie i dzienniki nie prosperują wcale, a spory, które między niemi wybuchają od czasu do czasu i w których one to zarzucają sobie nawzajem ostatnimi wyrazami, świadczą, że i między dziennikami walka o byt doszła do najwyższego punktu.

Ze Skałatu nam piszą: W gminie Ostapie pow. Skałackiego, niewyśledzeni dotąd złodzieje wkradli się podczas nieobecności wójta do jego mieszkania, rozbili kasę gminną, w której mieściły się pieniądze przeznaczone na budowę szkoły i zabrali z niej około 3.500 zł. Dotychczas aresztowano wprawdzie dwa indywidua mocno poszlakowane o popełnienie tej zbrodni, lecz nie znaleziono u nich nic podejrzanego. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi bardzo energicznie gmina i żandarmerja z Grzymałowa.

Teatr. Dziś przedstawienia nie będzie. Jutro, we wtorek, „Frou Frou", dramat w 5 akt. Meilhaca. Szósty gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatru Wielkiego w Warszawie.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Doskonały na swój czas znawca sceny, ale psycholog bardzo słaby, Eug. Scribe, chciał w „Adrjannie Lecouvreur" przedstawić ideał aktorki, wyegzaltowanej do najwyższego stopnia w zapale swym dla sztuki, a równocześnie kochającej bezgranicznie miłością człowieka, któremu serce oddała. W skeptycznej dobie dzisiejszej postać taka jak Adrjanna wydaje się fikcją, przeznaczoną do zbyt bujnej wyobraźni istnieć mogącą, a gdy nadto cała sztuka Scribego zbudowana szablonowo i z bardzo prymitywną techniką, nie robi wrażenia prawdy życiowej, przeto potrzeba talentu niezwykłej miary i pewności siebie, aby ożywić się na przedstawienie tej postaci tak, iżby zgoła nie chybić efektu. Nieprawdopodobieństwo postaci sprawiło, że „Adrjanna" stworzona w r. 1849 zeszła już dość dawno z repertoru teatru współczesnego i tylko pierwszorzędne heroiny sceny sięgają od czasu do czasu po laury w roli Adrjanny.

U nas, w teatrze lwowskim, widzieliśmy przed laty dwudziestu niezrównaną Modrzejewską, u której i talent i miłość dla sztuki rzeczywiście dziwnie odpowiadały fikcji pisarza, i składały się na Adrjannę żywą, prawdziwą. Jeśli dzisiaj, w dobie, w której po prawdziwym kulcie aktorskiej sztuki śladu nie zostało, artystka pokusi się na odtworzenie postaci Adrjanny; jeśli mimo to stanie do walki z wrażeniem, wywołanem przez inną genjalną artystkę i jeśli mimo to wszystko odniesie sukces, to istotnie najbardziej niedowierzający „gwiazdom" scenicznym przyznać musi, że znajduje się wobec talentu niepospolitej miary.

Comparaison n'est pas raison, to też porównywać panny Marcello z Modrzejewską nie myślimy, tem bardziej, że jeśli nie w pojęciu to w wykonaniu roli zachodzi między obiema artystkami wielka różnica. Panna Marcello bowiem, z zachowaniem wszystkich cech przez autora postaci Adrjanny nadanych, przedstawia ją jako kobietę niemal współczesną, namiętną i nerwową zarazem, podczas gdy Adrjanna Modrzejewskiej była wspaniałym posągiem o liniach klasycznej doskonałości. Deklamacja ustępu z „Fedry" zrobiła w grze panny Marcello wrażenie wstrząsające gwałtowną namiętnością, jaką artystka wlała w słowa klasycznego poety — a kulminacyjnym punktem realistycznej gry panny Marcello była scena konania, tak do prawdy zbliżona, że o włos jeden, a byłaby zrobiła wrażenie przykre, które zaprawdę nie łatwo w całości artystce. W tem jednak właśnie, że artystka w oddaniu prawdopodobieństwa postaci aż do najdalszych kresów a nie przekroczyła swej nader ryzykownej granicy, poza którą leży przepaść wrażeń ujemnych, w tem właśnie widzimy niepospolitą wartość talentu panny Marcello.

Przepełniony amfiteatr przyjmował artystkę jak zwykle z wielkim zapałem.

Do całości przedstawienia mielibyśmy niejedną uwagę do zrobienia, szczególnie pod adresem hrabiego Maurycego Saskiego, którego rola dostała się całkiem niewłaściwie p. Hierowskiemu. Niestety, stało się; a że to już tak wypadło się nie powtórzy, bo i „Adrjanna" na długo znowu zeszła ze sceny, przeto uwagi wszelkie byłyby bezcelowemi. *R. P.*

* **Skorowidz dóbr tabularnych** w Galicji i Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na podstawie najnowszych materjałów urzędowych ułożył profesor dr. Tadeusz Pilat.

Cenny ten podręcznik odda wielkie usługi. Opracowany z dokładnością sięgającą do najdrobniejszych szczegółów, zawiera wszystkie majątki tabularne w Galicji i Wielkiem Księstwie Krakowskiem, nazwiska ich właścicieli, a nadto 24 rubryk, w których podana jest odległość każdej miejscowości od najbliższego urzędu pocztowego i telegraficznego, Starostwa, Rady powiatowej i sądu, dalej parafja, do której dana miejscowość należy, ilość karczem, gorzelni, browarów, młynów, tudzież obszar pola ornego, łąk, pastwisk, ogrodów, lasów itp., wreszcie kwota opłacanego od każdej majętności podatku gruntowego i domowego.

Część ekonomiczna.

§ **Cena owsa** podniosła się znacznie w ubiegłym tygodniu na targach peszteńskim i wiedeńskim, a na sobotnim targu wiedeńskim płacono gotowy owies po 9 zł. 22 ct. Powodem tej nadwyżki są niepomyślne wiadomości o urodzaju tego gatunku zboża na Węgrzech a przytem ta okoliczność, iż dostawcy owsa dla armji uzyskawszy u ministerstwa przedłużenie terminu dostaw za miesiące marzec do maja, obecnie muszą znaczne jego ilości bezzwłocznie dostawić do magazynów rządowych.

§ **Pocztowe kasy oszczędności.** Wedle sprawozdania dyrektora kas złożono w miesiącu maju na książeczki oszczędności kwotę 1,868.726 zł., wyczerpano zaś kwotę 1,622.939 zł., tak iż stan wkładek zwiększył się o 245.823 zł. i wynosił z końcem maja b. r. kwotę 19,525.711 zł. W obrocie czekowym wpłacono 74,114.344 zł., wycofano 72,713.472 zł., stan zwiększył się przeto o 1,400.872 zł. i dosięgnął kwoty 34,586.488 zł. W operacjach tych wzięła udział Galicja, złożywszy w maju b. r. na książeczki oszczędności 185.923 zł., na obrót czekowy 2,901.931 zł., a wycofawszy wkładek oszczędności w kwocie zł. 104.422, z obrotu czekowego 888.878 zł. Wobec tego udział Galicji w pocztowych kasach oszczędności zwiększył się w ciągu ubiegłego miesiąca o kwotę 2,067.554 zł.

§ **Koleje austro-węgierskie** przewiozły w miesiącu kwietniu br. 6,898 000 podróżnych, 6,589.000 tonn towarów i pobrały za ten przewóz kwotę 21,680.000 zł., tak iż dochód z kilometra dosięgnął kwoty 829 zł. W miesiącu kwietniu 1889 przewieziono tylko 5,474.000 podróżnych i 6,082.000 tonn towarów, a gdy przychód ogólny wynosił 21,208.000 zł., przeto każdy kilometr, krótszej wtedy o 731 kilometrów sieci kolejowej, przypadała kwota 834 zł. W porównaniu wyników ruchu w obu powyższych miesiącach wypada, iż zwiększony o 77.380 osób przewóz podróżnych zwiększył w b. r. dochód kolei o 70.315 zł., lecz pomimo zwiększonego przewozu towarów o 1587 tonn dochód stąd wynikły umniejszył się o 20.272 zł. w. a.

Od początku r. 1890 do końca kwietnia b. r. pobrały:

koleje wspólne (5488 klmtr.) 25.47 mil. zł. + 237.000 zł.

koleje austrjackie (12.252 klmtr.) 44.21 mil. zł. + 2,279.074 zł.

koleje węgierskie (8.407 klmtr.) 15.81 mil. zł. + 712.000 zł.

Ogółem 26 147 klmtr. 85.49 mil. zł. + 3,219.000 zł.

W tej nadwyżce dochodów wzięły udział galicyjskie koleje państwowe i kolej Karola Ludwika na wszystkich swoich linjach.

Wiedeń 6 czerwca.

(*Z*) Po świątecznym wypoczynku w czwartek przejawiła się na wczorajszym targu pewna, nieznaczna reakcja, której powodem były poniekąd rozruchy pograniczne w Serbji, głównie zaś złe usposobienie giełdy berlińskiej, gdzie kredyt podrożał, i brak połączenia z giełdą paryską wywołany chwilowem przerwaniem telegraficznej komunikacji. W obec tego zniżkowy kierunek wziął od samego rana przewagę i utrzymał się wbrew pomyślniejszym notowaniom południowym z giełd sąsiednich aż do zamknięcia targu. Mimo to, chociaż obniżyły się nieznacznie kursa wielu akcyj bankowych i przemysłowych, i potaniały niektóre renty, jednak popierane od tygodnia przez spekulację papiery kolejowe znów dziś zdobyły nadwyżki, a w ich szeregu znalazły się wasze galicyjskie koleje, gdyż Albrechty posunęły się wyżej w 3·50, wraz z Ludwikami i Czerniowiackiemi, które dziś zeszły również z targu z wyższemi notowaniami.

W dniu dzisiejszym tendencja zniżkowa wszechwładnie zapanowała od wczesnego rana, a ku temu działały depesze berlińskie, donoszące o nowych kredytach wojennych, które niebawem wejdą do parlamentu, jak niemniej niepomyślne wiadomości o rozwoju zasiewów rolnych w Węgrzech.. Kierunek zniżkowy utrzymywał się przeto aż do południa, a dopiero tekst mowy tronowej przy dzisiejszem otwarciu wspólnych delegacyj i zapewnienie pokojowe w niej zawarte oprzytomniły naszę spekulację i obudziły energiczny opór przeciw dalszemu spadkowi kursów. Opór ten poskutkował, zamknięto więc targ wprawdzie znów ze spadkiem akcyj bankowych i kilku papierów kolejowych, lecz renty prawie nie ruszyły się z wczorajszych kursów, przemysłowe i górnicze walory postąpiły naprzód, a przeważna liczba papierów transportowych podniosła się dziś wyżej.

Dewizy i waluty z początku silnie stojące, potaniały w miarę przejawionej repryzy, wraz z niemi zaś ruble znowu spadły.

Oto notowania z piątku i soboty ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	306·25	—	306·—
„ węgiers.	343·50	—	342·50
anglobanki	156·40	—	156·—
uniony	246·75	—	245·—
bankvereiny	119·70	—	119·50
länderbanki	234·25	—	232·40
ludwiki	199·—	—	197·50
czerniowieckie	232·—	—	231·75
renta papier.	89·15	—	89·10
„ srebrna	89·95	—	89·90
austrj. złota	109·60	—	109·50
„ papier.	101.45	—	101·40
węgier. złota	103·90	—	103·65
„ papier.	99·85	—	99·70
ruble	1·35¼	—	1·35

Ostatnie wiadomości.

Do dwóch projektów, nad któremi obraduje ankieta zwołana przez Wydział krajowy celem unifikacji długów krajowych i konwersji długu indemnizacyjnego, przybył — jak się dowiadujemy— trzeci dr. Zdzisława Marchwickiego. Autor tego projektu idzie pośrednią drogą pomiędzy wnioskami i członka Wydziału krajowego T. Romanowicza, który proponuje unifikację długów krajowych i częściową konwersję długu indemnizacyjnego: dr. A. Zgórskiego, który odrzuca konwersję a unifikując obecne długi krajowe proponuje zaciągnięcie 6 lub 10 mil. pożyczki na pokrycie niedoborów budżetu krajowego aż do terminu normalnego umorzenia długu indemizacyjnego.

Dr. Marchwicki zrzeka się unifikacji obecnych długów krajowych, a proponuje szybsze ich umorzenie po r. 1897 za pomocą subwencyj państwowych udzielanych po ten rok do funduszu indemnizacji, a zarazem konwersję jednorazową całego długu indemnizacyjnego. Autor projektu oblicza, iż w skutek tej operacji dodatek krajowy mógłby się obniżyć o 6 lub 8 cnt. a na pokrycie nadzwyczajnych inwestycji krajowych pozostawałaby corocznie zwyżka 500.000 lub 700.000 zł. Po opracowaniu szczegółów projekt ten przyjdzie pod obrady ankiety na najbliższem jej posiedzeniu, które odbędzie się zapewne w bieżącą środę lub najdalej w czwartek.

Telegramy „Przeglądu".

Brody 9 czerwca (pryw.) Jen. gubernator kijowski hr. Ignatjew był w piątek w Poczajowie, skąd jeździł do Krzemieńca, a potem na noc wrócił znowu do Poczajowa, a w sobotę przybył do Dubna, wczorajszy zaś dzień spędził w Ostrogu. Podczas tej inspekcyjnej podróży nad granicą Galicji towarzyszy mu cały sztab urzędników. Do szlachty nie zajeżdża. Pojutrze jedzie do Równego, skąd wróci już wprost do Kijowa. Ludność, jak zwykle w caracie, jest przerażona tą podróżą wielkorządzcy i czeka, jakie stąd na nią spadną nowe ciosy. Podobno w Poczajowie przedstawiano Ignatjewowi parę okazów moskalofilstwa galicyjskiego — i podobno, widząc je, skrzywił dwuznacznie ustami.

Chrzanów 9 czerwca (pryw). Bardzo wielkie szanse na posła do sejmu w miejsce ś. p. Artura hr. Potockiego ma kandydatura notarjusza z Chrzanowa p. Apolinarego Horwatha.

Petersburg 9 czerwca (pryw.) Projekt do ustawy, zaprowadzającej język rosyjski jako wykładowy w miejsce niemieckiego we wszystkich szkołach żeńskich, tak w publicznych jak i w prywatnych, w gubernjach nadbaltyckich, otrzymał już sankcję carską.

Rada sanitarna wniosła przedstawienie do rządu, aby bezwarunkowo zakazał wprowadzania do Rosji sacharynu jako środka bezwzględnie szkodliwego dla organizmu ludzkiego, a nadto zaostrzył kary na cukierników za używanie do ciast sacharynu zamiast cukru.

Nowa wyjątkowa ustawa leśna ma być zastosowana do gubernji wołyńskiej. Zakazuje ona bezwzględnie wyrąbywanie lasów.

Wiedeń 9 czerwca. Arcyksiężna Stefanja zwiedziła dziś wystawę rolniczą, szczególnie długo zabawiła na wystawie koni i bardzo się wyrażała pochlebnie o całej wystawie.

Petersburg 9 czerwca. Odjeżdżającego do Berlina królewicza włoskiego odprowadził na dworzec car i wszyscy wielcy książęta, jakoteż wszystkie wielkie księżne. Na dworcu ustawiona była kompanja honorowa. Wszyscy oficerowie włoscy z orszaku królewicza otrzymali rosyjskie ordery, a jenerał Maralavriano, szef orszaku, otrzymał wielką wstęgę orderu białego orła.

Londyn 9 czerwca. Tronowa mowa Cesarza austrjackiego wywarła tu bardzo dobre wrażenie. *Standard* podnosi, iż polityka Austro-Węgier jest jasną i zrozumiałą, wyższą nad wszelkie zarzuty i nagany, jestto zachowawcza polityka pokoju. Cesarz przemawiał ze zwykłem sobie umiarkowaniem, do słów jego atoli wielką przywiązywać należy wagę.

Taganrog 9 czerwca. Szach perski udzielił tutejszemu jeneralnemu perskiemu konsulowi Poliakowowi, koncesji na lat 75 do zakładania w całej Persji Towarzystw dyskontowych i zakładów zastawniczych.

Belgrad 9 czerwca. Wobec rozmaitych pogłosek o celu przybycia Milana do Belgradu, oświadcza dziennik urzędowy, że król Milan przybył jedynie w celu odwiedzenia swego syna, a podróż jego nie ma ani politycznego, ani też żadnego innego charakteru.

Reklamacje rumuńskich kół handlowych co do zastosowywania przez serbskie urzędy cłowe starej taryfy jeneralnej do produktów z Rumunji, pochodzą ztąd, że Serbja, aby zapobiedz przeszwarcowywaniu rumuńskich produktów przez swoje terytorjum do Austro-Węgier, żąda poświadczenia władz miejscowych z tych okolic, z których te produkta pochodzą; owoż serbskie cłowe urzędy nie otrzymały dotąd jeszcze odpowiednich instrukcyj co do żądania owych świadectw, i z tego powodu wwożeniu towarów rumuńskich stawiają trudności.

Praga 9 czerwca. Agitatora robotniczego, niejakiego Franciszka Hajeka, zaaresztowano za rozszerzanie podburzających odezw i oddano sądowi karnemu.

Ejtkuny (stacja graniczna na kolei idącej z Berlina przez Kowno do Wilna) 9 czerwca. Włoski następca tronu przybył tu wczoraj z Petersburga, a powitany przez władze cywilne i wojskowe, odjechał o godzinie 6½ wieczorem do Berlina.

Konstantynopol 9 czerwca. *Agence Constantinople* donosi, że kierujące sfery tureckie nie przywiązują żadnego znaczenia do zajść na serbsko-tureckiej granicy w Albanji. Były to starcia czysto miejscowe, wywołane vendettą. Porta zaprzeczyła wersji, że Szakir-basza wysłanym ma być do Albanji. Szakir wróci prawdopobnie na Kretę.

Waszyngton 9 czerwca. Izba posłów odrzuciła 140 głosami przeciw 116 projekt, aby jeszcze raz wziąć pod obrady przedłożenie co do nieograniczonego wybijania monet srebrnych i przyjęła 135 głosami przeciw 110 przedłożenie, stawiane przez republikańskie stronnictwo.

Queenstown (w Australji) 9 czerwca. Parostatek „City of Rom" wczoraj rano podczas silnej mgły uderzył na skały Fastnelskie i znacznie uszkodził przednią swą część. Mimo to zawinął tu dzisiaj do portu z 800 pasażerami, którzy wszyscy zupełnie są zdrowi.

Perigneaux 9 czerwca. Przybył tu minister Constans w celu rozdania nagród na tutejszej wystawie rolniczej.

Monachjum 9 czerwca. Przybyła tu wczoraj wieczorem arcyks. Marja Walerja.

Berlin 9 czerwca. Królewicz włoski przybył wczoraj do Królewca, uroczyście witany przez władze cywilne i wojskowe. Dziś rano przejeżdżał przez Berlin, a po pięciominutowym zatrzymaniu się udał się w dalszą drogę do Poczdamu. Tu na dworcu oczekiwali już na jego przybycie cesarz i książęta. Cesarz przy powitaniu ucałował królewicza kilka razy serdecznie, a muzyka wojskowa, asystująca kompanji honorowej, zagrała hymn włoski.

Po powitaniu cesarzowej i spożyciu śniadania, wyjechał królewicz z cesarzem do Bornstädterfeldu, aby się przypatrzeć rewji kawalerji.

Rzym 9 czerwca. Król podpisał dekret przyjmujący dymisję podsekretarza stanu Fortisa.

Nadesłane.

Wykaz składek dla pogorzelców m. Frysztaka.

Fr. hr. Mycielski z Wiśniowej zł. 50, starosta Gabryszewski 10, Stanisław hr. Tarnowski 50, L. hr. Wodzicki 20, Andrzej hr. Potocki 10, Zofja hrabianka Tarnowska 2, Antoni hr. Wodzicki 5, prezydjum namiestnictwa 150, Wydział krajowy 300, Wydział powiatowy jasielski 300, Wiktor z Wojkówki 50, Wasilewski 25, prezydent sądu obwodowego Podwin 5, Golczewski 5, ks. Franciszek Kopystyński 5, ks. Fr. Prusak 15, ks. Stanisław Konopacki 10, Steinhaus 25, Koller i Knézek 20, miasto Kołaczyce 25, J. Rubel 25, M. Kracher 20, Lesikowski 40, Dyszyński 5, Spiegel 6, Kiernicki 5, dr. Seidler 5, N. N. 1, N. N. 1 01, Löbenstein i A. Dymnicki po 10, Kruszewski i Rieger po 1, ks. Wojciech Wnęk 3, J. Kiernicki 1, St. Przyłęcki i Grün po 10, Zapalska 5, Ringlerowa 2, Jezierska 1, komisarze Bobrzyński i Mrawinczyc po 2, dr. Biesiadecki 5, dr. Szczepański 2, Najder i Stencel 5, zbór izraelicki gm. Strzyżów 10, zbór izraelicki gm. Dębica 4·44, Kiernicka 5, Klier 1·20, Graf, Romanowski, Müller, Paszkowski, Jakliński i E. Knebel po 1, Jenker i Myszkowski po 2, pp. Wojnarowskie 17, Ringer 5, Herlinger 3, Marynowska, Mendelsohn, Maringer, Macha, Ropellato Adam, Mikoś, Kowalczyk, Zajkowski i Damet po 2, N. N., pocztmistrz z Kołaczyc, N. N., Pellegrini, Safin, Storch, Dobrzyński, Schnitzer, Urbanik, Czekojowski, Stańczykiewicz, Sikora, Gokert, Werner, Góral i Gostwicki po 1, Scheffer 0·50, Dzida 0·41, Ehrlich, Brąglewicz i Teitelbaumowa po 3, Lapka 2·40, Lipczyński, Wasilewski, Samolewicz, J. Meth, Kracherowicz, Strick, Stein, Chachamowicz, Kolb, Konstantyn, bracia Berg i Spett po 2, Dukiet, Kobylski, Dziewański, Puderbeutel, Rebbau, Schiff, Diamant, Malz, N. N., Silber i Salamon po 1, D. Spanier i Remer po 0·50, Stöhr 0·40, ze sprzedaży kapeluszy 10·71, N. N., Diamant i Döning po 5, ze sprzedaży chleba 4·20, Solinger i Maks po 3, Dawid Forgacz i Blumenfeld po 2, Teitelbaum, Ressler, Sann, Szyja Klotz, Hersz Storn, Szalim Fried, Korona, Westreich, Gleicher, Topfer, Gross, Bein, Tułecki, Bartnik i Gardulski po 1, Löw Izaak, Celt, Juljan Maguder i Fass po 0·50, Steinmetz 0·30, Wojnarski 0·24, Meth, Guzek i Mehr po 1, Nagel, Steinmetz, Schreiber, W. Gross i Rand po 0·50, Hubesy 0·40, Bark, Buchbinder i Rosner po 0·30, Brąglewicz, Rajmann, Kraut, Göller, Sadthler, Einsiedler, Topfer, M. Gross, Rosner, Glaser, Fass i Fönzer po 0·20, Brand, Beck, Jeckwalo, Fink, Klotz i Dawidowicz po 0·10, Rothschild 200, Towarzystwo dramatyczne w Jaśle 70, ks. biskup Solecki 50, magistrat miasta Jasła 32·99, redakcja *Czasu* 32, Macewicz i Piliński po 10, ks. Gromada 8, dr. Adamski i Nusym Löw po 5, St. Kiernicki 1, Hornfeld 0·50, Friedmann 0·30, Frinczel, Diamant i Lambig po 0·20. Razem 1897 zł. 9 ct.

W naturze. Golczewski, Dzianott i Storch po 10, Diamant, Riegaier i Trałka po 1, Renner pół korca ziemniaków; hr. Mycielski 50, a zarząd budowy kolei 300 bochenków chleba, z Jasła dwie fury chleba, jednę ziemniaków i ubranie dla pogorzelców; Wojnarowska 5 korcy ziemniaków, korzec żyta i korzec grochu, z Dębicy sto bochenków chleba, z Brzostka 61 bochenków chleba,. Wasilewski 2 wozy ziemn., hr. Romer korzec żyta, 2 korce jęczmienia i 4 korce ziemniaków, Kiernicki wóz ziemniaków, z Korczyny 76 bochenków chleba; Diamant, z Krajowic i ksiądz Krupiński z Łączek po wozie ziemniaków; Macewicz z Glińska wóz ziemniaków i 2 korce zboża, Petrowicz 10 korcy ziemniaków.

Za wszystkie te datki komitet łaskawym ofiarodawcom składa serdeczne podziękowanie.

Przyjechali do Lwowa

9 czerwca 1890.

HOTEL GEORGA. E. Rulikowska z Kijowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. T. Mańkowska z Podola ros. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. F. Scaciglimo z Przewożca. J, Obertyński z Odnowa. Wł. Morawski z Oleszy. A. Cielecki Porchowy. A. Melbechowski z Horyhlad. Z. Stojowski ze Stanisławowa. Wł. Brauer z Wiednia. M. Aywas z Wyżnicy.

HOTEL ANGIELSKI. K. Potocki z Gajów. T. Żelechowski z Łukawicy. A. Allerhand z Suczawy. S. Jucbnowicz z Ostrowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 czerwca **godz. 1. min.** 45

Akcje kredyt.	306.50	Węg. kolej półn. wschodn.	198.50
Alpiny	101 50	Wiedeńskie losy kom.	147.25
Kredyty węg.	344.—	Akcje tytoń.	125·75
Anglobanki	155 70	Gal.obl.indem.	104.75
Uniony	246.—	Elbethale	233.—
Ludwiki	198.50	Länderbanki	236.—
Nordbany	277. -	Renta zł. węg.	103.80
Lombardy	141.50	Bankvereiny	120.50
Losy tureckie	39.50	Renta węg. pap.	99.75
Staatsbahny	230 25	Ruble	135.50
Czerniowieckie	232.—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 9 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud..200 zł. w. a.	199 —	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 50	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	95·50	—·—
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 75	107 45
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	100 15	100 85
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d 5%) 2½% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	— —	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	100 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 10	98 80
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	92 20	92 90
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.59	5.60
Dukat cesarski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.36—
Półimperjał rosyjski	9.65	9·75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42—
„ „ papierowy	1.34—	1.36—
100 marek niemieckich	57.15	57.65

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)		[illegible]		8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

9

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Znajomość ludzi jednak, z książek tylko poczerpnięta, mylną się tu okazała. Vilna, nie znająca tragedyi życiowych, nie potrafiła ocenić dostatecznie trudności, jakie na drodze jej staną. Zbierając hołdy i miłość, sama potęgę jej po raz pierwszy pojęła dopiero, po raz pierwszy zrozumiała moc uczucia, gdy, odebrawszy list pułkownika, czarnej przyszłości musiała spojrzeć w oczy. Moc ta zaś, dzisiaj, gdy zamiast widma, przez wyobraźnię stworzonego, on sam stał przed nią, wzrastała, w nierozerwalne ujmując ją okowy. Wsparta też o piersi jego, o serce gwałtownem bijące dla niej uczuciem, piękna szarytka poczuła, jak wola jej chwiać się zaczyna, i przerażona, sprobowała wyrwać się z tego gorącego, upajającego uścisku.

— Nie, nie; nie jeszcze! — wybuchnął błagalnie. — Vilno, Vilno, ja cię nie mogę oddać tak łatwo! Nie zdołam wyrzec się szczęścia, jakiem dla mnie byłaś!

Nie przeraziła się, nie oparła nawet na razie. Dzikie, gorączkowe słowa Castelnaua, nie posiadały dla niej znaczenia, wiedziała bowiem, że nie są one obmyślane z góry, lecz stanowią raczej okrzyk człowieka tonącego, który, rozpaczą powodowany, nie chce się wyrzec ostatniej nadziei ratunku.

Po chwili dopiero, zebrawszy siły, ze sztucznym przemówiła spokojem:

— Wincenty, wiesz, że musimy się rozstać, musimy zostać sobie obcy. Odtąd widywanie się nawet byłoby złym czynem z naszej strony.

— Złym czynem? Och, Vilno! czyż miłość nie ma praw żadnych? Wszak nie mogliśmy przeczuć, że cośkolwiek nas rozdzieli, wolni zaś oboje mieliśmy prawo sercem naszem rozporządzać. Czy możliwą zaś jest rzeczą, przeszłość dziś unicestwić i z życia jako niebyłą wykreślić? Sądzisz więc, iż niewidziana mniej drogą mi będziesz? że nieobecność wyrwie uczucie, w głębi duszy zakorzenione? O, nie, ukochana! Musimy spotykać się czasem; wszak w widzeniu naszem nic złego być nie może.

— Jeżeli nie innym, to nam samym wyrządzało-by ono krzywdę, — zaprzeczyła łagodnie. — Poco się łudzić najdroższy? Wszak ani my zapomnieć się nie zdołamy, ani nikt tego po nas wymagać nie może? Wiem, iż świat zganił-by me słowa, a jednak ja nie rumienię się za nie; i owszem, wyznaję jawnie, iż kocham cię i do ostatniego tchnienia kochać nie przestanę. Gdybym mogła myśleć o tobie, jako o człowieku obojętnym, jako o życzliwym przyjacielu tylko, spotykaniu się naszemu nic-by nie stało na przeszkodzie. Po co jednak bawić się w czcze pozory?

— Litości, Vilno, litości! Jeżeli życie twe będzie smutnem i ponurem, pomyśl, na Boga, co z mojem się stanie? Pozostaw mi choćiaż jeden promyk nadziei! Gdybym miał nigdy nie spojrzeć w twoje oczy, nigdy nie posłyszeć głosu nawet, istnienie i świat cały nienawistnemi-by mi się stały! Wiesz zaś, ukochana, i czujesz to dobrze, iż wolał-bym umrzeć raczej, niż najlżejszem słowem ujmę ci przynieść, niż jednem choćiaż ubliżyć ci spojrzeniem.

— Wierzę ci, — wyszeptała z pełnem tkliwości wejrzeniem.

Obok ufności jednak w głębi jej oczu błyszczały także trwoga i niepokój. Ciężka walka wstrząsała w tej chwili jej duszą. Może się myliła, może wymagała zawiele. Serce jej o łagodniejszy błagało wyrok, duma i poczucie prawości nie pozwalały na niego.

— Pozostaw mi troszkę czasu, — wyrzekła w końcu, boleśną przerywając ciszę, — pozwól się namyślić. Nie chcę, by uczucie, przemógłszy skrupuły, skierowało mnie na drogę, której później pożałować-bym mogła. Sumienie najlepszym bywa w podobnych razach przewodnikiem.

— Czy jesteś pewną, Vilno, iż nie unosi cię fałszywe poczucie wyegzaltowanego obowiązku?

— Och nie wiem, nie umiem sama sobie zdać sprawy ze wszystkiego, co zaszło i co nas otacza. Żałuję, żeśmy się spotkali kiedykolwiek, lecz, niestety, żal ten dziś już nic nie pomoże.

Blada, z załamanemi rękoma, chodziła niespokojnie wzdłuż i wszerz pokoju. Castelnau, przykuty do miejsca, jakby skamieniały, w milczeniu wodził za nią oczyma.

Walka ta wewnętrzna niedługo trwała. Spokojna, stanowcza, z nowym błyskiem w oczach, Vilna po chwili zbliżyła się ku niemu.

— Chciała-bym się dowiedzieć szczegółów o twojej żonie? — łagodnym spytała głosem.

— Przebacz, lecz nie mam najmniejszej ochoty mówić o niej, — brzmiała zimna odpowiedź.

— Mam nadzieję, jednak, iż ulegniesz prośbie mej na tym punkcie, — wyrzekła z ujmującą słodyczą, w obec której gniew pułkownika prysnął natychmiast.

— Przebacz mi, — złamanym wyszeptał głosem. — Jestem twoim na wieki, każde więc życzenie wypełnię natychmiast.

— Nie przyobiecuj zawiele, — z lekkim zaprzeczyła uśmiechem. — Powiedz mi raczej, czy żona twoja nic się nie zmieniła? Może lepszy pierwiastek, zwycięzywszy, każe jej dziś odczuwać potrzebę innego, szlachetniejszego w życiu kierunku?

— Wierzaj mi, Vilno, iż taka, jak ty, kobieta, nie jest zdolna pojąć nawet, do tej niepodobnej. Charakter tak powierzchowny, fałszywy, samolubny, nie zna nawet lepszych instynktów i nigdy ujawnić ich nie może.

Miss Lascelles westchnęła mimowoli.

— Czy chce powrócić do ciebie?

— Tak; przyczem jednak nie udaje nawet, aby życzeniem jej kierowało uczucie, i ma racyę, komedja bowiem podobna żywiej-by mię jeszcze oburzyła. Powiedziała mi tylko, iż znużyły ją przykrości, jakie bywają udziałem kobiety nieżyjącej z mężem, że zarówno rola separatki, jak towarzyskie dwuznaczne stanowisko, sprzykrzyły jej się i dla tego ma zamiar pod dach mój powrócić. Nie żądała bynajmniej pojednania; przeciwnie, rozdział między nami miał pozostać takim samym i nadal, pozorne zaś pogodzenie zapewniło by jej tylko majątkowe i towarzyskie korzyści. Ponad to, niczego nie wymaga więcej.

— A ty odmówiłeś jej prośbie?

— Rzecz prosta. Czyż mogłem przystać na podobną parodję, na istne szydzenie z najświętszych węzłów? Nie pragnę mieć Gertrudy przy sobie, nie chcę ani jej widzieć, ani nawet obłudnego jej głosu słyszeć.

— Och, najdroższy, zgódź się na to życzenie, przystań przez wzgląd na mnie! Jest twoją żoną, wspólne z tobą nosi nazwisko, a faktu tego nic już nigdy zmienić nie może. Nie, nie, cicho! Wincenty, posłuchaj mnie tylko!

— Nigdy! — przerwał gwałtownie. — Nie mogę patrzeć na kobietę, która zabiera twe miejsce; to przechodzi możność moję i siły.

— Zabiera me miejsce? A któraż z nas miała pierwsze do niego prawo? Widzisz, o ile uczucie niesprawiedliwym cię czyni. Zresztą, jeżeli mam jakie prawa, tych mi nie odbierze, do serca twego bowiem nie rości pretensji i nie pragnie pozyskać go nawet. Nie potrzebujesz zresztą widywać jej ciągle; możesz wyjechać, podróżować. Nawet w tym samym mieszkając domu, możecie się jeszcze o tyle tylko spotykać, o ile wam to będzie dogodnem; w ten sposób życie twe nie wielkiej ulegnie zmianie. Za nieobecnym żona tęsknić nie będzie; z obawy zaś przed utratą raz już uzyskanych towarzyskich korzyści, postara się pewno ostrożniej zachowywać, nie ściągając na siebie ogólnej uwagi, ani twego niezadowolnienia. Wincenty, wszak przyrzekłeś zrobić wszystko, czego zażądam, czyż więc ta pierwsza prośba tak trudną jest do spełnienia?

Castelnau, z wyrazem głębokiego zgnębienia, głowę na piersi opuścił. Vilna, zbliżywszy się, rączkę o ramię mu oparła.

— Pierwsza moja prośba — powtórzyła z błagalnym naciskiem.

— Ciężka, bardzo ciężka — wyszeptał — poczem głęboka zapanowała cisza.

Gdy wreszcie po chwili Castelnau podniósł oblicze, rysy jego szlachetna cechowała rezygnacja; oczy zaś z większym spokojem w źrenice szarytki spojrzały.

— Vilno — wyrzekł — spełnię co każesz; wola twoja świętą jest dla mnie.

— Dziękuję ci, za całą rzuciła odpowiedź.

Zamilkli. Kilka chwil zostawało im ledwie; chwile te zaś były zbyt cenne, zbyt pełne okrutnego, palącego bólu, by je na czcze słowa, lub łzy poświęcać. Patrzali tylko z niewymownem uczuciem na siebie; patrzyli, dopóki nie nadeszła minuta ostatniego, łamiącego serce pożegnania.

VI.

„Marek Barnays, farmaceuta-chemik“, oto szumny tytuł, jaśniejący na szyldzie jednej z pierwszych aptek w miasteczku Wellborough. Tytuł ten musiał silnie imponować mieszkańcom, pan Barnays bowiem, przybyły tu przed półtora rokiem zaledwo, zdołał odebrać już całą klientelę trzem innym towarzyszom, którzy, jako oddawna we wspaniałym tym grodzie osiedli, nie mogli mu tego niezwykłego szczęścia darować. Mr. Barnays jednak wyższym był nad małomiasteczkową obmowę, lub zazdrość zawistnych rywali; starannie urządzone okna wystawowe i dobry towar za umiarkowaną cenę — oto broń, którą walcząc, ściągał sobie zarówno miejscowych, jak okolicznych nabywców.

Wellborough, strojne w ruiny starego zamczyska i dosyć oddalone od stolicy, zastępowało ją zupełnie dla uboższej ludności, a raz na tydzień nawet, to jest w środę, do niezwykłego dochodziło ożywienia. Był to dzień targowy; spokojne też, wzgórzyste ulice miasteczka, roiły się wtedy od malowniczo ubranych włościan i farmerów. Mieszczanie wyruszali również z domów, obchodząc place rojące się bydłem, oraz sklepy przenośne, wabiące pięknemi owocami. Wesołe głosy ludzkie napełniały powietrze, ożywiona zaś scena, jakkolwiek nie tak barwna, jak we Włoszech lub Hiszpanji, niemniej jednak, przy jaskrawych szatach chłopek i szkarłatnych wstążkach córek dzierżawców, lub kolorowych parasolkach panien z miasta, nader się malowniczo przedstawiała.

(C. d. n.)

Biedna, nieszczęśliwa francuska, od czterech miesięcy chora i po zapaleniu płuc niemogąca przyjść do zdrowia, błaga o litość i miłosierdzie. Doktór polecił jej wyjechać na wieś, bo tylko powietrze siły jej powróci i będzie mogła wziąść się do pracy, która jest jej jedynym środkiem do życia. Może się znajdzie jaka miłosierna rodzina, która jej tym sposobem przyjdzie w pomoc. Pozostaje ona bez żadnych materjalnych środków i żyje tylko z tego, co jej litościwe osoby przyniosą.

Adres: Morlot, Hotel krakowski Nr. 31 pokoju, gdzie mieszkanie ma darmo, z miłosierdzia. Zacne dusze, ulitujcie się nad biedną. 1—5

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak